www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

LUTY 2019 NR 160 Nr 2 (160) ROK XV ISSN 1895-2046 Indeks 213039

9 771895 204101

Cena 4 zł w tym 5% VAT

Fot. Maciej Rałowski

Mariola Łabno-Flaumenhaft w spektaklu Jana Szurmieja
Marlene Dietrich – Błękitny Anioł

W NUMERZE:

4 W RZESZOWSKIM RATUSZU
Andrzej Osiński

4 DOTRZEĆ DO SERCA
Jerzy Dynia

4 SZOPKA STAROPOLSKA
Jerzy Dynia

5 ZACHĘCAMY DO GŁOSOWANIA
Elżbieta Stępień

5 APLAUZ Z DYNOWA
Halina Cygan

6 MOŻE LEPIEJ GRZEGORCZYKA
Andrzej Grzywacz

6 TERAZ MY
Sylwia Chodorowska-Kozień

7 WOJSKO NIEZWYCIĘŻONE
Bogusław Kobisz

7 LUDZIE, OPAMIĘTAJCIE SIĘ!
Bogusław Kobisz

8 NA SKALĘ WIELKOMIEJSKĄ
Edward Słupek

8 GLADIATOR PRAWDY
Andrzej Osiński

9 PRZYBOŚ I PEJZAŻE GWOŹNICY
Mieczysław A. Łyp

9 PODDANI EMOCJOM
Andrzej Osiński

10 WARTOŚĆ PIĘKNEGO ŚPIEWU
Andrzej Szypuła

11 ZA ORGANAMI W ŚWIAT
Andrzej Piątek

11 GRABKÓW – MIEJSCE UTRACONE
Ryszard Mścisz

11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA

12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki
Zbigniew Domino ● Jadwiga Kupiszewska
Jan Tulik ● Czesław P. Kondraciuk

15 FASCYNACJA CHINAMI
Zofia Stopińska

16 BŁĘKITNY ANIOŁ MARIOLI
Ryszard Zatorski

16 ZNAKOMITA I PODZIWIANA
Ryszard Zatorski

17 BIESZCZADZKIE KOLĘDOWANIE
Bogusław Kobisz

18 JAK RODZIŁY SIĘ SUKCESY
Jerzy Dynia

18 NIGDY Z ODKRYTĄ GŁOWĄ
Sylwia Chodorowska-Kozień

19 WPATRZENIA I WMYŚLENIA
Piotr Rędziniak

20 ZNAM JEDNĄ BAJKĘ
Bogusław Kotula

21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

22 ROZMAITOŚCI

23 WIESŁAW KWAŚNIAK

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nacz., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Dorota Dominik, Jerzy Dynia, Zbigniew Grzyś,
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek,
Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop,
Edward Słupek, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX STUDIO GRAFICZNE
DRUKARNIA I WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Moje refleksje

Jerzy Maślanka

ROZTERKI ADRIANA

Kiedy znienacka mnie wybrano,
pamiętam tę owację tłumu,
to budząc się codziennie rano,
czuję – przybywa mi rozumu.

Dumny więc z posłannictwa swego
słyszę Zygmunta bije dzwon,
bądź ty Mesjaszem kraju tego,
to on bim-bom, bim-bom to on.

Dbając o partii politykę
jawnie nie muszę się w nią mieszać,
taką przyjąłem więc praktykę –
czekać na sygnał od prezesa.

Dobre pomysły, nowe wzory,
czasem spotyka mnie krytyka,
ważne to jest, że do tej pory
niezłe mam oko u Rydzyka.

A profesorów swych pouczam
w każdej ustawie za ustawą,
tej możliwości nie wykluczam,
że prawo może iść na prawo.

Stąd i przypadki takie wyszły,
wśród nich perełki i okazy,
choćby o sądzie, tym najwyższym,
podpisywałem siedem razy.

Szybko należy go przeczyścić
moją ambicją pozostaje,
bo tam się gnieżdżą komuniści,
Piotrowicz mi wskazówkę daje.

Z energią i jej podwyżkami
manipulować muszę roztropnie,
kiedy jesteśmy przed wyborami,
bo do zwycięstwa „prąd kogoś kopnie".

A w Australii, kiedy byłem,
z wielkim spotkałem się kłopotem.
Trudno, okrętów nie kupiłem?
Lepiej jest wracać samolotem!

Po Ameryce komplementy
rodacy prawią niebywałe,
rzekłem Trumpowi – „poszło mu w pięty"
tak, że aż usiadł – a ja stałem.

W naszej kochanej Europie
jeszcze nie wszystko unormowane,
jeden całuje, a drugi kopie
we wspólnocie wyimaginowanej.

Widzę, mój prestiż rośnie na świecie,
w poloniach, sferach europejskich,
cenią dorośli, kochają dzieci
i panie z klubów gospodyń wiejskich.

PS
Wszyscy cenimy za to Adriana,
kiedy slalomem wśród słupków śmiga,
za bramką każda minięta brama,
słychać – to Wódz nasz, Geniusz, Gigant!

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

OSTATNI RAZ

tango sentymentalne

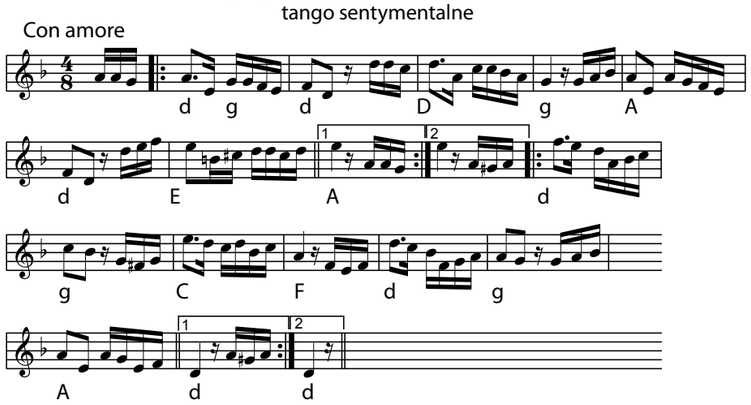

I
Ach, odejdź stąd, miłości ma szalona, ach,
odejdź stąd, okrutna tak i zła.
Już nie chcę więcej złudnych twych nadziei
i tej tęsknoty, co w duszy wciąż mi gra.
Ten jeden raz chcę spojrzeć w twoje oczy
w ten bólu dzień, rozpaczy, gorzkich łez.
I chociaż wiem, że już cię nie zobaczę,
niech jeszcze dziś mocno zadrży serce me.

Ref.
Ostatni raz w twych oczach błękit nieba
i włosów twych promienny, złoty blask.
Me serce smętne tango dzisiaj śpiewa,
bo jesteś ze mną już ostatni raz.
Ostatni raz całuję twoje dłonie,
tulę wspomnienia naszych dobrych chwil.
I nie zapomnę, choć odchodzisz, miła,
że w moim sercu zawsze byłaś ty.

II
Ach, nie chcę już powracać do tych wspomnień,
gdy w szczęściu nam upływał każdy dzień.
Marzenia nasze księżyc zbierał blady,
a całe życie nam jednym było snem.
Ach, nie chcę już tęsknoty mej udręki
w tej chwili złej, co łka nad losem mym.
I nie chcę żalu już przeżywać więcej,
bo w moim sercu na zawsze będziesz ty.

Ref.
Ostatni raz w twych oczach błękit nieba...

Rzeszów 1.09.2018 r.

NOWI HONOROWI OBYWATELE

Profesorowie Czopek i Widenka

Do Honorowych Obywateli Rzeszowa dołączyli archeolog, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. **Sylwester Czopek** i kardiochirurg, prof. UR dr hab. n. med. **Kazimierz Widenka**. Tytuły na uroczystości 665-lecia lokacji Rzeszowa wręczyli im 27 stycznia br. na gali w Filharmonii Podkarpackiej prezydent Tadeusz Ferenc i przewodniczący Rady Miasta Andrzej Dec.

Prof. Czopek jest współtwórcą kierunku archeologia na Uniwersytecie Rzeszowskim, odkrywcą kilkuset stanowisk wykopaliskowych, jego praca znacząco wpłynęła na historyczną atrakcyjność Rzeszowa i regionu oraz umiędzynarodowienie naukowych osiągnięć ośrodka akademickiego. W przeszłości był dyrektorem Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Z naszym miastem związany jest od 1981 roku.

Prof. Kazimierz Widenka stworzył Klinikę Kardiochirurgii w Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie, uczynił ją wyróżniającym się ośrodkiem w Polsce, korzystającym z nowoczesnych technologii, co stawia go w ważnym miejscu na mapie Polski. Z Rzeszowem związany od 2016 roku. Wcześniej karierę naukową i tytuły zdobywał w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Jest kardiochirurgiem o światowej renomie.

Fot. Bogdan Szczupaj

Po lewej przewodniczący Rady Miasta Rzeszowa Andrzej Dec i prezydent Tadeusz Ferenc; z prawej prof. Kazimierz Widenka i prof. Sylwester Czopek

■ Andrzej PIĄTEK

ZA BADANIA W KONTEKŚCIE PRZEŻYĆ

Doktorat h.c. dla prof. Redlicha

Andrzej Piątek

Na Uniwersytecie Rzeszowskim doktorat honoris causa otrzymał izraelski historyk prof. **Shimon Redlich** z Uniwersytetu w Tel Avivie za badania naukowe z historykami z Uniwersytetu Rzeszowskiego nad wojennymi z okresu drugiej wojny światowej i powojennymi relacjami Polaków, Ukraińców i Żydów.

Podczas uroczystego spotkania na Uniwersytecie Rzeszowskim laudację przybliżającą osobowość i dorobek prof. Redlicha wygłosił kierownik Zakładu Historii i Kultury Żydów, prof. Wacław Wierzbieniec.

Fot. Piotr Ziemba

Prof. Shimon Redlich

Prof. Shimon Redlich z wielką kulturą i ujmującym poczuciem dystansu wobec tragicznych przeżyć opowiedział o swoim dzieciństwie, wczesnej młodości i skomplikowanych relacjach międzyludzkich dzielących, ale i jednoczących Polaków, Ukraińców i Żydów. Te przeżycia były i są częścią jego życiorysu i dopełniają badania historyczne.

Na koniec obejrzano film *Powroty Szymona*, poruszającą opowieść powrotu w wieku dojrzałym prof. Redlicha na tereny dzieciństwa, niegdyś należące do Rzeczypospolitej, a od zakończenia drugiej wojny światowej przynależne Ukrainie.

■ Andrzej PIĄTEK

INŻYNIERIA KOSMICZNA

Absolwent Politechniki Rzeszowskiej najlepszy

Piotr Skoczylas, absolwent Wydziału Budowy Maszyn i Lotnictwa Politechniki Rzeszowskiej, zajął pierwsze miejsce w Konkursie o Nagrodę Naukową Prezesa Polskiej Agencji Kosmicznej za najlepszą studencką pracę dyplomową z zakresu inżynierii kosmicznej. Otrzymał ją w kategorii prac inżynierskich za pracę pt. *The Theseus engine A proposal for reliable and affordable suborbital propulsion system*, w której przedstawił koncepcję stosunkowo taniego i niezawodnego silnika rakietowego do pojazdów suborbitalnych.

– W mojej pracy inżynierskiej przeanalizowałem możliwe koncepcje pojazdów suborbitalnych, a następnie skupiłem się nad projektem koncepcyjnym samego silnika. Innowacyjnością, która upraszczała budowę silnika oraz jego późniejszy serwis, było zastosowanie 98 proc. nadtlenku wodoru jako utleniacza, który w połączeniu z kerozyną (paliwo) dzięki niekriogenicznym właściwościom oraz wysokim osiągom zapewnić może optymalne warunki do lotów suborbitalnych – wyjaśnia Piotr Skoczylas.

Praca została napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. inż. **Marka Orkisza** z Katedry Samolotów i Silników Lotniczych WBMiL. W proces powstawania pracy inżynierskiej zaangażowany był również dr inż. **Piotr Wygonik**.

Piotr Skoczylas

– Nagroda jest dla mnie miłym wyróżnieniem i zachętą do dalszego rozwijania się w kierunku inżynierii kosmicznej – dodaje Piotr Skoczylas.

Celem Konkursu o Nagrodę Naukową Prezesa Polskiej Agencji Kosmicznej jest m.in. promowanie indywidualnych oraz zespołowych osiągnięć studentów polskich uczelni wyższych z zakresu inżynierii kosmicznej.

Konkurs jest kolejnym z działań podjętych przez Polską Agencję Kosmiczną w ramach opracowywanego obecnie Priorytetowego Krajowego Programu Kosmicznego, który w sposób kompleksowy odpowie na najbardziej palące potrzeby sektora kosmicznego w Polsce.

■ Piotr BIERNACKI

W RZESZOWSKIM RATUSZU

Pójdźmy do Betlejem

Pod takim tytułem wziętym z kolędy rzeszowskiego kompozytora i poety Andrzeja Szypuły odbył się 30 stycznia 2019 roku w rzeszowskim ratuszu wieczór poezji, kolęd i pastorałek w wykonaniu solistów: **Ewy Korczyńskiej** i **Marka Habera** oraz Chóru Kameralnego „Collegium Musicum" Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego i Chóru „Sancta Familia" Parafii Świętej Rodziny w Rzeszowie.

W programie nastrojowego wieczoru znalazły się wiersze ks. Jana Twardowskiego, Mieczysława A. Łypa, Zdzisławy Górskiej, Ewy Korczyńskiej, Barbary Matwij, Barbary Śnieżek, kolędy rzeszowskiego pianisty i pedagoga z początków XX wieku Antoniego Sas-Uruskiego, pastorałki góralskie, a także kolędy Andrzeja Szypuły, który ze swadą i humorem prowadził całe spotkanie.

Organizatorem wieczoru był Rzeszowski Teatr Muzyczny „Olimpia" wraz z Estradą Rzeszowską. Imponujący kosz kwiatów ofiarował artystom prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc.

■ Andrzej OSIŃSKI

DOTRZEĆ DO SERCA

Były różne akty życzliwości

Przy trasie przelotowej z Rzeszowa do Krosna w powiatowym Strzyżowie stoi okazały budynek otoczony parkiem. Wybudowany został pod koniec XIX wieku w stylu neogotyckim. W przeszłości miał dwóch właścicieli. W latach 1945–1951 mieściło się w nim technikum rolnicze. W roku 1951 zmieniła się jego funkcja. Został przeznaczony dla dzieci, których los pozbawił możliwości przebywania w atmosferze życia rodzinnego. Od tego właśnie roku mieści się tu Dom Dziecka. W obecnie koedukacyjnej placówce przebywa w trzech grupach 30 wychowanków, którymi opiekuje się i przygotowuje do wejścia w dorosłe życie 9 wychowawców. Formalną opiekę nad placówką sprawuje Urząd Powiatowy w Strzyżowie, ale placówka ma grono społecznych sympatyków i opiekunów.

Fot. Tadeusz Poźniak

Od kilkunastu lat do strzyżowskiego Domu Dziecka przyjeżdżają dziennikarki i dziennikarze Telewizji Rzeszów. Były prezenty z okazji Dnia Dziecka, ktoś przebrał się okazjonalnie w strój św. Mikołaja, z okazji Dnia Dziecka zagrał koncert na saksofonie sopranowym. Były też inne akty życzliwości. Powstał pomysł, aby z okazji świąt Bożego Narodzenia organizować każdego roku charytatywne koncerty, a dochód z nich przeznaczyć na zimowy bądź letni wypoczynek dla dzieciaków. Pomysł chwycił i do akcji dołączyli się rzeszowscy dziennikarze telewizji, radia, miejscowych gazet oraz aktorzy, a także rzeszowscy muzycy. Kolędowano z towarzyszeniem Orkiestry Dętej Podhalańczyków, na rockowo, a nawet na jazzowo, w stylu dixieland.

■ Jerzy DYNIA

SZOPKA STAROPOLSKA

Uwieńczenie 35-lecia pracy artystycznej Andrzeja Piecucha

Tradycja bożonarodzeniowego misterium sięga roku 1223, kiedy to św. Franciszek z Asyżu zapoczątkował urządzanie w kościele procesji do symbolicznego miejsca narodzin Chrystusa. W istocie było to widowisko paraliturgiczne związane z celebrowaniem świąt Bożego Narodzenia. Odbywała się adoracja Jezusa, były pokłony pasterzy, hołdy trzech króli oraz galeria osób reprezentujących różne zawody. Z czasem stałą częścią widowiska stała się postać króla Heroda, którego władza i bogactwo nie uchroniły przed ścięciem przez śmierć głowy oraz zabraniem go przez diabła do piekła. Wystawiane w swoich początkach we wnętrzach kościołów widowiska wyszły w pewnym momencie na ulice, a trwałe figury zaczęły być zastępowane przez przebierających się i odgrywających różne postacie ludzi. Odbywało się to w okresie od 25 grudnia do 2 lutego każdego roku. Będące de facto gatunkiem parateatralnym misterium zaistniało w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku i to zaistniało we wszystkich warstwach społecznych, przybierając przeróżne formy.

Jubilat Andrzej Piecuch

Związany od lat z Rzeszowem absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, reżyser i aktor **Andrzej Piecuch**, to postać niekonwencjonalna w pejzażu rzeszowskiej kultury. Po latach współpracy z Teatrem Maska, założył jako pierwszy w tym mieście prywatny Teatr Jaruga. W swoich pomysłach odwołuje się do źródeł kultury ludowej, sięga do jej praźródeł. W swoich działaniach ma wsparcie w nauczycielu z Lubeni Aleksandrze Bielendzie. Znalazło to potwierdzenie w jego kolejnych, tworzonych od ponad 30 lat, widowiskach teatralnych: *Misterium passionis*, *Świętojańska fantazja*, *Święto wiosny*, *Festiwal strachów polnych*, *Ślad anioła*, *Misterium bożonarodzeniowe*, a także *Słońcesław z Żołyni* oraz *Wielki teatr świata* wg Calderona. Jego pomysły mają być swoistym protestem przeciwko postępującej degradacji tego, co do tej pory było.

Najnowszym projektem tego pełnego energii reżysera-aktora-dyrektora jest *Szopka staropolska*. Oparte na zebranych przez etnografów tekstach, z muzyką Antoniego Mleczki i scenografią Janusza Pokrywki widowisko jest repliką szopki mansjonowej z XIX wieku pochodzącej z Medyki i nawiązuje do ryciny Kajetana Wincentego Kielisińskiego z 1837 roku. Do tego kolejnego etnomisterium rzeźby postaci wykonał Kazimierz Czapka. W założeniu reżyserskim miały one poruszać się na dużym okrągłym stole za sprawą zawodowych aktorów. W postacie szopkowe wcielili się: Jadwiga Domka, Maria Dańczyszyn, Natalia Zduń, Mirosław Szpyrka, Jerzy Dowgiałło i sam szef Andrzej Piecuch. Nad tym, aby recytowane teksty dotarły do widowni, czuwał Szymon Branach.

Teatr Jaruga – „Szopka staropolska"

Premiera *Szopki staropolskiej* odbyła się 27 stycznia br. „u źródeł", w Domu Kultury w Siedliskach, wiosce położonej kilkanaście kilometrów na południe od Rzeszowa, i połączona była z 35-leciem pracy artystycznej Andrzeja Piecucha.

■ Jerzy DYNIA

ZACHĘCAMY DO GŁOSOWANIA

Ania Dąbrowska w programie „The Voice Kids"

Ania Dąbrowska – uczennica Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie – bierze udział w programie telewizyjnym „The Voice Kids", który emitowany jest co sobotę o godzinie 20.00 w TVP 2. Jest to program typu talent show. Występują w nim utalentowane wokalnie dzieci w wieku od 8 do 15 lat, których występy na wszystkich etapach programu oceniają trenerzy. Zasady są bardzo podobne jak w „The Voice of Poland" – dzieci i młodzież biorą udział w castingach, wybierają drużynę ulubionego trenera i rywalizują o przejście do etapu z koncertami finałowymi. Występy uczestników w drugiej edycji polskiej wersji programu oceniają: Cleo, Dawid Kwiatkowski oraz Tomson i Baron z zespołu Afromental.

Obecnie zakończył się I etap programu – eliminacyjny, czyli przesłuchania w ciemno, podczas których uczestnicy wybrali swoich trenerów i ruszył plebiscyt na ulubionego uczestnika II edycji „The Voice Kids". Głosy na swoich ulubieńców można oddawać do 21 lutego przez Internet: www.voicekids.tvp.pl/plebiscyt. Wystarczy wybrać swojego faworyta i oddać bezpłatny głos. Z jednego numeru IP można oddać maksymalnie 10 głosów.

Gorąco zachęcamy do głosowania na **Anię Dąbrowską** z drużyny Cleo – uzdolnioną podopieczną Centrum Sztuki Wokalnej, która swoim wykonaniem piosenki *Hurt* z repertuaru Christiny Aguilery porwała wszystkich jurorów i publiczność.

Ania Dąbrowska od 2014 roku uczęszcza do Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, gdzie pracuje pod kierunkiem Anny Czenczek, dyrektora tej szkoły oraz pomysłodawczyni i dyrektora Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival. W Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie rozwija swoje pasje i zainteresowania, pracując nad emisją głosu, interpretacją piosenki, ruchem scenicznym z elementami gry aktorskiej, dykcją, ubiorem scenicznym i uczy się zasad charakteryzacji. Centrum Sztuki Wokalnej dba także o wizerunek młodej wokalistki, zajmuje się rozwojem jej kariery i promocją.

Reprezentując CSW w Rzeszowie od pięciu lat uczestniczy i zdobywa najwyższe nagrody w wielu przeglądach piosenki międzyszkolnej, gminnej, powiatowej, konkursach wojewódzkich, ogólnopolskich oraz międzynarodowych. Bierze udział w licznych projektach, koncertach okolicznościowych i autorskich spektaklach wokalno-tanecznych Centrum Sztuki Wokalnej, które na stałe wpisały się w kalendarz kulturalny Rzeszowa i Podkarpacia. Wielki talent widzą w niej tacy wokaliści, jak Marek Piekarczyk, Halinka Mlynkova, Grzegorz Hyży oraz Ania Wyszkoni. Ma za sobą wspólne występy na koncertach m.in. z Grzegorzem Hyżym, Anią Wyszkoni, Skaldami oraz Mieczysławem Szcześniakiem. Ponadto koncertowała m.in. podczas Festiwalu Kultury Polonijnej „Dźwięki, które łączą" w Hanowerze i podczas Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival 2016, 2017 i 2018. Brała udział w nagraniu piosenki i teledysku Mieczysława Szcześniaka *Jest jeden świat*.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

APLAUZ Z DYNOWA

15 lat aktywności taneczno-sportowej

Halina Cygan

Grupa „Aplauz" w ciągu 15 lat istnienia zyskała uznanie, biorąc aktywny udział w różnych przeglądach form tanecznych oraz prezentując się podczas wielu spotkań, uroczystości, imprez szkolnych i środowiskowych. W ciągu tych lat w grupie występowało około 85 osób. Obecnie tworzą ją dziewczyny z klas I–IV: Karolina Gołąb, Aldona Sieńko, Andżelika Dzimira, Magdalena Siry, Andżelika Chudzikiewicz, Gabriela Banaś. Taka forma spędzania wolnego

czasu przez uczniów, jak również aktywny styl życia w tej szkole promującej zdrowie, daje wiele korzyści, a przede wszystkim zapewnia radość młodzieży.

W związku z jubileuszem Szkolnej Grupy Sportowo-Tanecznej „Aplauz" w Zespole Szkół Zawodowych im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Dynowie zostało zorganizowane spotkanie rocznicowe. Na ręce założycielki, a zarazem opiekunki grupy Aliny Paściak gratulacje i podziękowania złożyli Józef Jodłowski – starosta rzeszowski i Marek Sitarz – wicestarosta oraz Stanisław Tymowicz – prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Zespołu Szkół Zawodowych w Dynowie. Miałam też honor uczynić to jako dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Dynowie. Pięknym akcentem na zakończenie spotkania był występ naszego szkolnego „Aplauzu", co spotkało się z uznaniem uczestników spotkania.

■ Halina CYGAN,
dyrektor ZSzZ w Dynowie

MOŻE LEPIEJ GRZEGORCZYKA

Szpital imienia Chopina

Andrzej Grzywacz

Przechodząc obok Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego nr 1 im. Fryderyka Chopina, u zbiegu ulic Narusze-wicza i Szopena, zastanawiam się często, czym kierowano się, dając medycznej placówce imię geniusza muzycznego?

Chopin nigdy nie był w Rzeszowie. Nie miał zasług na polu medycyny, z której korzystał jedynie jako cierpiący na suchoty. Trudno przypuścić, że dając szpitalowi to nazwisko, sugerowano się tym, że stoi przy ulicy, która ma je już

Fot. Andrzej Grzywacz

w swojej nazwie i to w transkrypcji spolszczonej – Szopena.

Wybierając patrona dla szpitala, nie można było upamiętnić któregoś z rzeszowskich lekarzy? Jak Romana Hinze, długoletniego dyrektora szpitala, który go rozbudował, wyposażając m.in. w aparat Roentgena, Teofila Niecia, radnego i społecznika, Tadeusza Żaczka, wychowawcy ginekologów, Piotra Czeladzina, długoletniego ordynatora laryngologii, Wojciecha Chabinki, wieloletniego ordynatora chirurgii i pioniera onkologii czy wreszcie prof. **Lesława Grzegorczyka**, organizatora Collegium Medicum Resoviense, bez którego nie byłoby Wydziału Medycyny Uniwersytetu Rzeszowskiego.

A dlaczego Chopin na budynku szpitala jest w brzmieniu francuskim, a nazwa ulica Szopena w spolszczonym? Obie formy są poprawne, ale u przechodnia widzącego dwa tak różne napisy może to powodować uczucie śmieszności. Po co?

■ Andrzej GRZYWACZ

TERAZ MY

Narzekanie nic nie da

Anna Skiba, rocznik 1976, 42 lata • Wykształcenie wyższe • Dyrektor Specjalistycznej Przychodni Stomatologicznej Periocentrum • Przewodnicząca Samorządowej Rady Osiedla Pułaskiego w Rzeszowie • Organizator krajowych i międzynarodowych konferencji naukowych oraz przewodnicząca Rzeszowskiej Rady Kobiet przy Prezydencie Miasta Rzeszowa.

Jest pierwszą kobietą w Polsce po 1989 roku, która została mianowana sekretarzem generalnym partii politycznej. **Anna Skiba** – kobieta sukcesu.

Jest rodowitą rzeszowianką. Beztroskie dzieciństwo nie było jej dane. Jako dziecko mieszkała sama z bratem. Już w szkole średniej uczyła się i pracowała. Sprzedawała lody, zapiekanki, odzież używaną, a nawet kostkę brukową.

Wielu zada sobie pytanie, kto ją wychował? Skąd czerpała wiedzę o tym, jak przeżyć? – Wychowała mnie ulica, strach przed życiem i potężna determinacja do stworzenia lepszego jutra – mówi Anna Skiba. – Nie miałam co jeść. Przez rok jedliśmy cebulę z ziemniakami: smażoną, pieczoną lub gotowaną. Raz w miesiącu kupowaliśmy dwa korpusy z kurczaka, tzw. porcję rosołową i to było dla nas mięso. Był to czas okrutny. Czas głodu i zimna. Nie mieliśmy pieniędzy na ciepłe buty zimowe. Ale to właśnie bieda doprowadziła mnie do wielkiej determinacji, by zmienić swój los.

Skończyła szkołę średnią, studia magisterskie i rozpoczęła kolejny etap życia. Bardzo ciężko pracowała i odkładała każdy grosz. Z pracownika etatowego stała się prywatnym przedsiębiorcą, dającym pracę innym. Stała się niezależna finansowo. Wychowała pięcioro dzieci. Anna Skiba jest czterdziestodwuletnią babcią, zakochaną bez pamięci w swojej wnuczce. Jako matka czuje się spełniona. Jest bardzo dumna ze swoich dzieci. Ma cudowną rodzinę i stabilizację życiową.

Jak Anna Skiba rozumie politykę? – Polityka jest po to, by pomagać obywatelom w trudnych chwilach, by ułatwiać im życie – twierdzi ta działaczka społeczna. – Dziś w pełni chcę oddać się pracy dla dobra społeczeństwa. Narzekanie nic nie da. Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Wiem też z własnego doświadczenia, że człowiek znajdujący się w złej kondycji nie ma siły walczyć o siebie, o lepsze jutro. To państwo powinno zapewniać każdemu, kto znalazł się w trudnej sytuacji, przynajmniej minimum godnych warunków do życia. Państwo nie musi zajmować się tysiącem niepotrzebnych rzeczy. Niech robi tylko to, co konieczne, ale niech robi to dobrze. Od kilku lat jestem w polityce. Nie będąc posłem, napisałam kilka interpelacji do Sejmu, które złożyłam do rąk zaprzyjaźnionych posłów. Walczę o każdą osobę i o każdą grupę. Jestem szefową Rady Kobiet. W Rzeszowie pomagam potrzebującym kobietom odnaleźć się w życiu. Pokazuję drogi na polepszenie bytu oraz sposoby na wprowadzenie zmian w życiu. Dziś rada liczy ponad 200 kobiet. Każda z nich to, co dostała, oddaje z nawiązką kolejnym potrzebującym. Bycie w polityce daje mi możliwość poprawy wielu dysfunkcji społecznych. Polityka socjalna jest bardzo bliska mojemu sercu. Z doświadczenia wiem, że pomoc społeczna jest niezwykle ważna dla naprawdę potrzebujących. Dlatego nie mogę się zgodzić na to, by program 500+ był kierowany do wszystkich. – Partia Teraz – zapewnia Anna Skiba – skoryguje 500+ w taki sposób, by pomoc społeczna nie była marnotrawiona na dopłaty dla zamożnych, a zaoszczędzone w ten sposób środki trafią do naprawdę potrzebujących. Polityka jest po to, by pomagać obywatelom w trudnych chwilach, by ułatwiać im życie. Dlatego wprowadzimy finansowanie in vitro, aby wszystkie pary mogły cieszyć się dziećmi. By wspomóc rodziców w chwili, kiedy ci mają największe wydatki, wprowadzimy bon na bezpłatne przedszkola i żłobki. Chcę pracować, chcę walczyć o lepsze jutro!

■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEŃ

WOJSKO NIEZWYCIĘŻONE

Jak państwo pomaga swoim wykańczać konkurencję?

Bogusław Kobisz

Premier Mateusz Morawiecki wielokrotnie publicznie deklarował, że rząd będzie wspierał prywatnych przedsiębiorców, że to oni są motorem postępu i rozwoju naszego kraju. Tymczasem dziennikarze Onetu opisują pewne zdarzenie, które tym deklaracjom przeczą. Wszyscy wiedzą, że ogromna liczba przetargów to czysta fikcja, że są one „ustawiane". Ale skoro są organizowane, to wydawać by się mogło, że każdy przedsiębiorca może w nich uczestniczyć. Zdarzenia opisywane przez Onet świadczą o tym, że jest inaczej.

Od 2005 roku kontrakty na drukowanie i dystrybucję arkuszy maturalnych i gimnazjalnych wygrywała spółka Wojskowe Zakłady Kartograficzne. Ministerstwo Edukacji Narodowej płaciło jej około 34 miliony złotych za tę usługę. Wojskowe zakłady nie wykonywały samodzielnie tego kontraktu, gdyż zlecały ją podwykonawcom – dwóm prywatnym spółkom. Na 2018 rok do przetargu na tę usługę przystąpił prywatny przedsiębiorca: Częstochowskie Zakłady Graficzne we współpracy z inną firmą z Brodnicy. No i stało się. Częstochowskie Zakłady Graficzne zaoferowały cenę o 8 milionów niższą niż Zakłady Wojskowe i wygrały przetarg (na swoje zmartwienie). Oczywiście Wojskowe Zakłady Kartograficzne odwołały się do Krajowej Izby Odwoławczej i przegrały. Przypomnę, że KIO to organ powołany do rozpoznawania odwołań od decyzji w przetargach w ramach zamówień publicznych i że od jego rozstrzygnięć przysługuje odwołanie do sądu okręgowego właściwego dla siedziby zamawiającego. Wojskowe Zakłady Kartograficzne zaskarżyły rozstrzygnięcie KIO do sądu i przegrały (na nieszczęście konkurenta), gdyż sąd nie dopatrzył się żadnych nieprawidłowości.

No i zaczęło się! Do przedsiębiorcy z Częstochowy w styczniu wkroczyła policja z nakazem prokuratorskim celem przeszukania, zabezpieczenia serwerów i dokumentów. Zabezpieczone dokumenty (rzekomo nielegalnie) trafiają na drugi dzień do Wojskowych Zakładów Kartograficznych, bo te okazują je w KIO na rozprawie. Wojskowa spółka śle pisma i donosy, zarzucając „wygranemu" fałszerstwo w postępowaniu przetargowym wraz z prośbą o objęcie śledztwa specjalnym nadzorem ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Szybko zabezpieczono dane spółki technologiczne i handlowe oraz zatrzymano dwóch pracowników częstochowskiej drukarni. Sąd odmówił aresztu, więc po 48 godzinach pracowników zwolniono. Nie postawiono nikomu żadnych zarzutów.

Przetarg na lata 2019 i 2020 wygrywają ponownie Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ale już za cenę o połowę niższą, tj. 17 i 15 milionów. Cud, w sytuacji, gdy rośnie koszt pracownika, prąd i materiały, formularze dla maturzystów będą o połowę tańsze. Pytanie, gdzie byli pracownicy Ministerstwa Edukacji Narodowej przez tyle lat, nie widząc, że nasze pieniądze wydają podwójnie? Jak spożytkowane zostały milionowe zyski spółki wojskowej? Czym różni się usługa wykonana przez wojskowe zakłady od tej wykonanej przez częstochowskiego przedsiębiorcę?

Posługiwać się prokuraturą, by zdobyć wrażliwe dane konkurenta, to obrzydliwe i nieetyczne. To, co zrobiły Wojskowe Zakłady Kartograficzne, to świństwo, bo inaczej tego nie sposób nazwać. Wojsko powinno wygrywać z honorem, a nie za pomocą policji i prokuratora. Fakt, że częstochowski przedsiębiorca zaoszczędził nam kupę milionów złotych, tylko jakim kosztem. Nie wiadomo, czy jego firma jeszcze się „dźwignie". Czyżby zamówienia publiczne były tylko dla tych „słusznych" i „wybranych" firm? Czy prokurator zajmie się sprawą odpowiedzialnych za niegospodarność pracowników MEN, którzy przez wiele lat płacili podwójną cenę? Przedsiębiorców obleciał strach i zastanawiają się, czy startować w takich przetargach.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

LUDZIE, OPAMIĘTAJCIE SIĘ!

Ile jeszcze osób musi zginąć?

W ostatnich kilku latach narodowcy wielokrotnie skopali i dotkliwie pobili działaczy KOD oraz osoby postronne. Wykonali inscenizację publicznej egzekucji eurodeputowanych z ramienia Platformy Obywatelskiej, spalili kukłę Ryszarda Petru, dwa lata temu zorganizowali obrzydliwą imprezę z okazji urodzin Adolfa Hitlera. Większość tych wydarzeń została sfilmowana, a mimo to prokuratura umarzała te postępowania, a niektóre wloką się i czekają na umorzenie. Gdy kamieniami obrzucono okna w mieszkaniu „młodego" Tuska, też umorzono postępowanie.

Główny propagandzista RP na okrągło tłoczy w umysły odbiorców TVP 1 i 2 informacje, że wszyscy poza działaczami PiS to złodzieje, kryminaliści, komuniści i „gorszy sort". Kreskówka na temat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i Jurka Owsiaka, którą telewizja publiczna pokazała, to rzecz obrzydliwa i chamska. W Gdańsku jakiś niezrównoważony młody człowiek, edukowany przez pięć lat właśnie przez tę „reżimową szczujnię" w więzieniu, gdzie odsiadywał wyrok, po wyjściu na wolność zabija prezydenta miasta, krzycząc, że został pokrzywdzony przez Platformę Obywatelską. Na ulicy i w autobusach pobito kilku obcokrajowców, bo mieli ciemną skórę lub nie mówili po polsku. Internet zalewa fala hejtu przepełnionego obelgami, groźbami, pogardą i nienawiścią – istne szambo. Z Sejmu dowiadujemy się, że posłowie opozycji to „zakazane mordy", a przeciwnicy PiS to „gorszy sort". Włodarze miast dostają „polityczne akty zgonu". Na miesięcznice „smoleńskie" ściąga się setki i tysiące policjantów, a na imprezach WOŚP ze świecą policjanta szukać. W niedzielę 13 stycznia na Rynku w Rzeszowie, gdy grała WOŚP, to kilku policjantów chodziło po bocznych ulicach, a może ze dwóch stało w bramie przy ratuszu. Gdy poszedłem w poniedziałek, żeby zaświecić świeczkę pod zdjęciem zamordowanego prezydenta Adamowicza, cały Rynek otoczony był niemalże kordonem policji.

Policyjni przebierańcy pilnują domu ministra Zielińskiego, komendant wojewódzki policji ogłasza konkurs na donosy na jedną z posłanek PO. Rząd szasta publiczną kasą i coraz to nowszymi obietnicami. Narodowy Bank Polski staje się coraz mniej narodowy, a bardziej prywatny i rozrywkowy. Prezydent ustala z narodowcami przebieg marszu z okazji stulecia niepodległości. Rząd skłócił nas z Żydami i z całą Europą, żąda, żebyśmy zakochali się w prezydencie Trumpie. Na stanowisko wiceministra cyfryzacji powołuje się znanego w kręgach narodowców Adama Andruszkiewicza.

Żeby, broń Boże, nikt nie miał poczucia, że dzieje się źle, że wchodzimy na „grecką drogę" – tylko bardziej podzieleni i agresywni – dla zrównoważenia emocji po ostatnim „mordzie gdańskim" telewizja publiczna mnoży informacje, że Kaczyńskiego boli głowa i że ma gorączkę, że prezydentowi Dudzie jakiś 70-latek pisemnie groził śmiercią. Schowano Macierewicza, Szydło i Piotrowicza. Minister Ziobro zamilkł, posłankę Pawłowicz przeniesiono w Sejmie na tylne ławy. Nagle wszczęto i kończy się postępowania prokuratorskie, które czekały na umorzenie. Kozłem ofiarnym odpowiedzialnym za „mord gdański" uczyniono szefa ochrony z firmy ochroniarskiej, która miała ochraniać imprezę w Gdańsku.

Obie najbardziej poróżnione siły polityczne wzywają do zakończenia „mowy nienawiści". Pamiętam, że liczyliśmy na pojednanie po pogrzebie Jana Pawła II, po katastrofie smoleńskiej, po zabójstwie Marka Rosiaka w biurze poselskim PiS w Łodzi. Po śmierci Pawła Adamowicza również wiele mówiono i mówi się o pojednaniu. W żadne pojednanie nie wierzę. Prezes Kaczyński, marszałek Terlecki i posłanka Mazurek wchodzą manifestacyjnie na salę sejmową tuż po oddaniu hołdu przez pozostałych posłów zamordowanemu prezydentowi Gdańska. Na posiedzeniu Rady Miasta w Gdańsku sytuacja jest podobna – pojawia się tylko jeden radny PiS. Z ust polityków PiS słyszę, że mordu na Adamowiczu winni są sędziowie, bo wydają zbyt łagodne wyroki. Prezydent Duda

i premier Morawiecki na pogrzebie siedzą w kościele w piątym rzędzie. Telewizja „reżimowa" dokonuje manipulacji podczas transmisji z pogrzebu Adamowicza i gdy ojciec Wiśniewski wypowiada słowa o tym, że ten, kto kłamie, nie powinien zajmować stanowisk w rządzie, pokazuje Donalda Tuska. Tyle tylko, że w czasie wypowiadania tych słów uczestnicy pogrzebu siedzieli, a w przekazie telewizyjnym Tusk stoi. Rzecznik Prasowy PiS, posłanka Mazurek, tłumaczy, że to „zbieg okoliczności", „przypadek", „nie ma drugiego dna". Jakoś jej nie wierzę, tak jak nie wierzę ministrowi spraw zagranicznych Rosji Ławrowowi, który oświadczył, że to Ukraina napadła na Rosję i że nie cieszą go problemy z brexitem w Wielkiej Brytanii.

Dokąd to nas zaprowadzi? Ludzie, opamiętajcie się!

■ Bogusław KOBISZ

NA SKALĘ WIELKOMIEJSKĄ

Rzeszów czy jeszcze Rzeszówek?

Edward Słupek

W nadchodzące wakacje minie 75 lat istnienia Rzeszowa jako stolicy województwa. Wcześniej Rzeszów był siedzibą powiatu w ramach województwa lwowskiego. Źródła podają, że u zarania powstania stolicy województwa miasto liczyło około 24 tys. mieszkańców. Przeskok z siedziby powiatu na stolicę województwa to wieloletni skomplikowany proces. Proces, którego nie da się dokładnie zaprogramować. Nie można też określić cezury tego procesu, trzeba go odbyć. Od kiedy obcy jeszcze niedawną zapyziałą mieścinę zaczną naturalnie postrzegać jako krajową metropolię pełną gębą? Czy Rzeszów zastąpił dla nas, mieszkańców, niektóre funkcje, jakie dawał nam zawsze na przykład Kraków – w zakresie kształcenia, a także leczenia, wyższej kultury?

Proces przechodzenia w lokalną metropolię związany jest z osobowościami, które miały wpływ na sprawy z pozycji decyzyjnej. W poprzednim numerze wzmiankowałem o śmierci 91-letniego Alfreda Żądły, byłego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej od 1963 do 1970 roku. Według dzisiejszego nazewnictwa to prezydent Rzeszowa, tylko bardziej jako organ kolegialny. Pan Żądło przybył do nas ze wsi kieleckiej. Został awansowany na mera Rzeszowa jako zaledwie 35-latek przez ówczesny układ. Obcy, młody, czasy gomułkowskie, mało spotykane dzisiaj awanse w samorządach.

Wtedy to dokonano jakby wytyczenia osi Rzeszowa i głównych arterii miasta: Marszałkowska, Krakowska, Piłsudskiego (wtedy Lenina), Dąbrowskiego. Wcześniej były to wąskie uliczki z małomiasteczkową zabudową. Stąd Żądle nadano ksywę „burzyciel". Ówczesne „twarde" decyzje burzenia biednej zabudowy bronią się do dzisiaj. Później Pan Alfred związał się ze spółdzielczością mieszkaniową. W okresie PRL spółdzielczość była akceptowaną formą prowadzenia działalności gospodarczej w odróżnieniu od lansowanych przez władzę socjalistycznych form. Wynikało to zapewne z pozytywistycznych przesłań patriotycznych XIX w., kiedy w Europie powstawała spółdzielczość, a my nie byliśmy państwem i tak mogliśmy się realizować gospodarczo. Alfred Żądło stał na czele struktur wojewódzkich spółdzielczości.

Spółdzielczość mieszkaniowa to są do dzisiaj podstawy substancji mieszkaniowej Rzeszowa. Wszystkie osiedla, poczynając od Tysiąclecia poprzez Sportową, Na Skarpie, Króla Augusta, Baranówki, Nowe Miasto oraz wiele innych enklaw to decyzje, z którymi wiąże się działalność Alfreda Żądły, który potrafił z odpowiednią wielkomiejską skalą skomponować Rzeszów jako miasto wojewódzkie. Co ciekawe – już w „nowej" Polsce po 1989 r. jako emeryt rozpoczął rozpoczął działalność na własny rachunek z żoną Marią Bartman, prowadząc sklep osiedlowy z garniturami oraz mały bar w Głuchowie. To zaświadcza, że nieprawdą jest, że ludzie ze szczytów władzy z okresu PRL to tylko aparatczycy. Ciekawa osobowość z zewnątrz, która na zawsze odcisnęła swoje piętno przy zmianie charakteru Rzeszowa z małego miasteczka na myślenie wojewódzkie, jako stolicy regionu. Jego portret znajduje się w galerii prezydentów Rzeszowa na klatce schodowej ratusza. Warto tutaj zadać pytanie, ile Rzeszów zawdzięcza tym wielu z nas, którzy z tym miastem związali los na zawsze, a przybyli z podrzeszowskich miejscowości, a nawet z odległych stron Polski.

Zrozumiała jest duma autochtonów Rzeszowa, w tym nawet manifestowana wyniosłość. Tutaj zjawisko neofityzmu także należy przywołać. Wielu z nas z miejscowości przyłączonych niedawno do miasta, a także „starych" rzeszowian, przejawia takie postawy. Niekiedy ma to wyraz śmieszności według znanej zasady, że są bardziej papiescy niż sam papież. Wyrazem naszej niekiedy małomiasteczkowości jest skłonność na pochlebstwa zewnętrzne w postaci przyznawanych Rzeszowowi różnych tytułów i pozycji w rankingach. Mogą one niekiedy zasłaniać relikty naszej małomiasteczkowości. Każda z zasygnalizowanych cech może być odbierana dwojako: pozytywnie i jako przejaw ukrywanych kompleksów. Nie jest moim celem postponowanie zasygnalizowanych postaw, tylko poszukiwanie niekwestionowanej dumy i elegancji rzeszowianina jako mieszkańca metropolii wojewódzkiej. Stąd pytanie do nas, swoistych wszak spadkobierców części znaczenia przedwojennego Lwowa, z którego jak gdyby przejęliśmy siedzibę województwa – na ile udało się nam przejąć choćby trochę sławy, roli i znaczenia dla Polski tamtej metropolii?

■ Edward SŁUPEK

GLADIATOR PRAWDY

Norwid – znawca naszych czasów i dusz

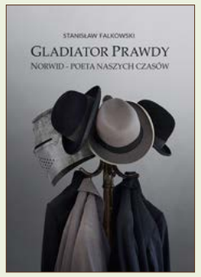

Sławny nauczyciel warszawskiego Liceum Reytana, prof. Ireneusz Gugulski, pól wieku temu kazał klasie drugiej nauczyć się na pamięć poematu Norwida *Fortepian Szopena*. Jego uczeń, Stanisław Falkowski, potem już z własnej woli nauczył się jeszcze m.in. wiersza *Bliscy* – intrygującego stwierdzeniem, że bliscy dzielą się na trzy kategorie: takich, którzy nas znają, póki nas widzą, takich, którzy nas pamiętają przez całe życie, choćby spotkali osobiście jedyny raz, i takich, którzy „weszli w poufne z tobą obcowanie", „choćbyś umarł od wieku".

Potem, kiedy już sam był polonistą i pisał książki poświęcone literackiej klasyce, którą niby wszyscy znamy, spostrzegł, że owym *Bliskim*, przez poetę umieszczonym w samym środku jego największego dzieła, cyklu wierszy *Vade-mecum*, żaden polonista przez sto pięćdziesiąt lat nie poświęcił żadnej interpretacji. I że z ponad tysiąca zachowanych listów poety, które także są genialnymi utworami literackimi, zinterpretowano może kilkanaście.

W książce *Gladiator Prawdy. Norwid – poeta naszych czasów* Stanisław Falkowski postanowił jednym gestem opisany stan rzeczy zmienić – udowodnić, że Norwid to nie zmarły w podparyskim przytułku biedak, którego każdy ma czcić, choć nikt nie rozumie hieroglifów jego stylu, lecz supernowoczesny znawca naszych czasów i naszych dusz, którego spokojnie możemy pojąć ludzkimi siłami. Wytłumaczyć, co znaczą jego ważne teksty, rzucić wyzwanie szkolnej tradycji czytania najtrudniejszych, a pomijania najciekawszych dla młodzieży utworów poety, stworzyć zupełnie nowy typ książki o literaturze, którą można czytać w całości lub fragmentami, a także oglądać (prawie sto ilustracji), i z której czegoś ważnego może się dowiedzieć i uczeń, i student, i nawet profesor.

■ Andrzej OSIŃSKI

Stanisław Falkowski, *Gladiator Prawdy. Norwid – poeta naszych czasów.* Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2018.

PRZYBOŚ I PEJZAŻE GWOŹNICY

Rozmowa z Kazimierzem Rakiem, mistrzem cukierniczym z Rzeszowa

❑ Podobno zna Pan Gwoźnicę, miejsce urodzenia Juliana Przybosia?

– Gwoźnicę znam bardzo dobrze i wiem, gdzie urodził się Julian Przyboś. Jako dziecko bardzo często tam przebywałem, szczególnie w czasie wakacji, świąt Wielkanocy i świąt Bożego Narodzenia.

❑ Czy w swojej pracy zawodowej odwołuje się Pan do motywów pejzażowych Gwoźnicy?

– Tak, szczególnie przy modelowaniu szopek bożonarodzeniowych. Wracam pamięcią do chwil z mojego dzieciństwa, do pięknych drzew, drewnianego kościółka, zabudowań całego gospodarstwa. Jeździłem do Gwoźnicy, ponieważ tam mieszkała moja ciocia. Nazywała się Genowefa Błądzińska, z domu Sobecka. Pochodziła ze Straszydla. Jej mężem był Antoni Błądziński, ciepły, kochany człowiek, który bardzo często opowiadał mi historie różnych kapliczek i opowieści patriotyczne. Był wielkim patriotą. Pochodził z Gwoźnicy, z zawodu był rolnikiem i posiadał duże gospodarstwo.

❑ Jak liczna była ta rodzina?

– Błądzińscy mieli troje dzieci – dwie córki i syna. Wszyscy byli starsi ode mnie. Najstarsza córka, Anna, skończyła technikum. Syn, Stanisław, był kaletnikiem i pracował w Rzeszowie. Zmarł dwa lata temu. Najmłodsza córka, Zofia, do dziś mieszka w Gwoźnicy.

❑ Kiedy pierwszy raz usłyszał Pan o Julianie Przybosiu?

– Jako młody chłopiec słuchałem rozmów gospodarzy z Gwoźnicy, którzy przychodzili do wujostwa. O całej rodzinie Przybosiów zawsze mówili w superlatywach. Pamiętam też jak mówiono, iż Julian Przyboś chciał być pochowany na Patrii.

Fot. Mieczysław A. Łyp

Kazimierz Rak

❑ Jak zapamiętał Pan swoje świąteczne pobyty w Gwoźnicy?

– Przyjeżdżaliśmy do Niebylca autobusem. Tu po nas zawsze ktoś wyjeżdżał bryczką lub saniami. Najstarsza córka wujostwa, Anna, mieszkała u nas, gdy chodziła do szkoły. Wówczas mieszkaliśmy w Rzeszowie przy ul. Garbarskiej, dzisiejszej Krzyżanowskiego. Gdy przyjeżdżaliśmy na Wigilię, wszyscy siadali przy jednym stole, na ławach, które miały różne funkcje – wieczorem można było podnieść ich wieka i spać na sienniku. Wigilijna kolacja składała się z pierogów, ziemniaków, pachnącego barszczu z grzybami, grochu, słodkiego drożdżowego ciasta, kawy zbożowej, gołąbków, miodu. Miód był z własnej pasieki wujka. Zawsze, gdy wracałem do domu po wakacjach, dostawałem dwie flaszki miodu. Na stole wigilijnym nie było wówczas ryb. Choinka ubrana była w jabłka, orzechy i inne ozdoby. Nie było przepychu, ale był zapach drzewka i lasu. Zawsze przynoszono słomę, na której bawiliśmy się, tarzając i przewracając. Potem kładło się na niej płachty i tak wszyscy spaliśmy. Była to słoma owsiana, wszystkie dzieci na to z utęsknieniem czekały. Starsi po kolacji szli na pasterkę. Ówczes-ne zimy były mroźne, było dużo śniegu, zaspy sięgały pod okna. W obejściu gospodarczym do budynków chodziło się tunelami, zrobionymi w zaspach.

❑ Jakie wrażenia wyniósł Pan z wizyty w szkole w Gwoźnicy z okazji 117. rocznicy urodzin Juliana Przybosia?

– Wróciłem pamięcią do dawnych chwil, wróciły wspomnienia. Dzieci w szkole zrobiły na mnie wspaniałe wrażenie, zachwyciły mnie swoim zainteresowaniem. Jedno jest tylko smutne i przykre: to, że muzeum już nie żyje. Władze gminy, urząd marszałkowski, władze wojewódzkie powinny zadbać o to, aby została przywrócona żywa pamięć o poecie. Należałoby raczej skupić wokół muzeum różnorodne inicjatywy kulturalne czy folklorystyczne, aby zintegrować działania na rzecz dziedzictwa literackiego. Julian Przyboś jest wciąż obecny w świadomości Polaków i nie da się go wygumkować.

❑ Środowisko ZLP w Rzeszowie podziela Pana przekonania i w najbliższym czasie będziemy podejmować stosowne działania. Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

■ Mieczysław A. ŁYP

PODDANI EMOCJOM

Dyskusyjny Klub Filmowy KLAPS działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaprasza miłośników dobrego filmu w lutym na projekcje filmowe i dyskusje. Pokazy zaplanowano w poniedziałki o godz. 19.00 w WDK, ul. S. Okrzei 7. Karnety miesięczne są w cenie 25 zł, a wejściówki pojedyncze na każdy film po 10 zł.

4 lutego – ***Agá,*** reż. Milko Lazarow. Dramat produkcji francusko-niemiecko-bułgarskiej (2018) – jeden z najbardziej niezwykłych filmów Berlinale 2018, to pełna czułości oda do ginącego świata, powstała na przekór rzeczywistości, w której tylko dystans i emocjonalny chłód gwarantują przetrwanie

11 lutego – ***Sny wędrownych ptaków,*** reż. Ciro Guerra, Cristina Gallego. Dramat prod. kolumbijsko-duńsko-meksykańskiej (2018). To zachwycająca wizualnie opowieść o początkach kolumbijskiego handlu narkotykowego, powiązana z historią rdzennej społeczności Indian Wayúu.

18 lutego – ***Złe wychowanie Cameron Post***, reż. Desiree Akhavan. Dramat produkcji USA (2018). Uhonorowana Nagrodą Główną Jury 35. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Sundance ekranizacja bestsellerowej powieści Emily M. Danforth. W roli głównej wystąpiła Chloë Grace Moretz, popularna amerykańska aktorka młodego pokolenia.

25 lutego – ***Fuga***, reż. Agnieszka Smoczyńska. Thriller psychologiczny prod. polsko-szwedzko-czeskiej (2018). Obraz z gatunku mystery, który dotyka problemu „fugi dysocjacyjnej" – zaburzenia wywoływanego długotrwałym stresem i uczuciem braku szczęścia. Człowiek poddany tym emocjom może stracić pamięć, a jego mózg może stworzyć nową osobowość biegunowo odmienną od dotychczasowej.

■ Andrzej OSIŃSKI

KULTURA ● SZTUKA

WARTOŚĆ PIĘKNEGO ŚPIEWU

Franciszka Platówna-Rotterowa – wybitny sopran dramatyczny

Andrzej Szypuła

O tej znakomitej artystce urodzonej 26 lutego 1894 roku w Jaśle wspomniałem w poprzednim numerze czasopisma „Nasz Dom Rzeszów". Urodziła się jako dziesiąte dziecko i do tego jako jedyna córka jasielskiego organisty Wojciecha Platy. Dziewięciu braci! Wszyscy na czymś grali, więc i Franciszka grała w rodzinnej kapeli na skrzypcach, co i raz śpiewając w kościele w towarzystwie ojca przy organach.

Kilka lat przed wybuchem I wojny światowej Wojciech Plata otrzymał posadę organisty w Łapczycy koło Bochni. Tam właśnie, jak wieść niesie, przypadkiem, w czasie spaceru polną drogą, niecodzienny głos Franciszki usłyszał dr Jan Jacek Lipski, syn właściciela młyna solnego w Bochni, notabene zamiłowany wiolonczelista, po I wojnie światowej kustosz Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Jak piszą Andrzej Migdał i Stanisław Kobiela w „Wiadomościach Bocheńskich" nr 4(79)2008/2009 w artykule pt. *Franciszka Platówna – z Łapczycy na sceny operowe świata* – „malowniczy krajobraz ze stadkiem gęsi w tle i rozbrzmiewający niezwykle piękny i silny oraz czysty jak źródlana woda głos pięknej dziewczyny urzekł rozmiłowanego w muzyce młodzieńca".

Wkrótce Franciszka pomyślnie zdała egzamin do Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie i w 1914 roku rozpoczęła tam naukę śpiewu u znakomitych artystów – Adama Ludwiga i Wandy Hendrichówny, kończąc studia w 1919 roku z wynikiem celującym. Debiutowała tytułową rolą *Halki* w operze S. Moniuszki na scenie Opery Lwowskiej 20 maja 1920 roku z ogromnym powodzeniem! Swoje umiejętności doskonaliła na kursach wakacyjnych w Opernschule w Wiedniu pod okiem T. Lierhammera.

Cały Lwów zachwycał się młodziutką artystką. Po sierpniu 1930 roku, do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku, Platówna była primadonną Teatru Wielkiego w Warszawie. Gościnnie występowała w Zagrzebiu, Lublanie, Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Łodzi, Lwowie, Wilnie i Katowicach.

Artystka miała w swym repertuarze 60 ról. Partię Halki wykonywała ponad 500 razy, m.in. na tysięcznym przedstawieniu tej opery w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1935 roku. Śpiewała partie ze światowego repertuaru. Dysponowała mocnym, dźwięcznym głosem popartym świetnym talentem aktorskim. Była wspaniałą odtwórczynią ról wagnerowskich, w operach G. Verdiego grała tytułową Aidę, Leonorę w *Mocy przeznaczenia*, Amelię w *Balu maskowym*, tytułowe role w *Tosce*, *Turandot* i *Madame Butterfly*

Franciszka Platówna i Marceli Sowilski w przedstawieniu operowym „Lohengrin" Ryszarda Wagnera w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (1932 r.)

Jedna ze scen opery „Halka". Widoczni od lewej: Stanisław Drabik w roli Jontka, Franciszka Platówna w roli Halki i Zenon Dolnicki w roli Janusza (1938, Kraków)

Fot. Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji (3)

Franciszka Platówna-Rotterowa

konspiracyjne, występowała na charytatywnych koncertach Rady Głównej Opiekuńczej. Tuż po wojnie z własną grupą artystyczną występowała na Ziemiach Zachodnich, potem w Krakowie i we Wrocławiu, gdzie wystąpiła jako niezrównana tytułowa Halka w operze S. Moniuszki 8 września 1945 roku na inaugurację działalności Opery Wrocławskiej, nazywanej wtedy Teatrem Miejskim. Polska opera narodowa w niemieckim Wrocławiu, na gruzach Festung Breslau! To robiło wrażenie.

W latach 1946–1948 Platówna zorganizowała, a następnie kierowała szkołą muzyczną w Słupsku. Od 1948 roku objęła posadę profesora Średniej i Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu w klasie śpiewu i wykształciła wiele znakomitych śpiewaczek i śpiewaków, m.in. Halinę Słoniowską czy Bogusława Danielewskiego. Uczyła do 1970 roku. Zmarła 10 lutego 1974 roku we Wrocławiu, tam została pochowana.

Podczas X Sesji Naukowej „Musica Resoviana" zorganizowanej w Rzeszowie staraniem Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego i Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego w dniu 15 października 2015 roku, znakomity artysta śpiewak, wieloletni rektor Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu prof. dr hab. Eugeniusz Sąsiadek wygłosił interesujący referat o Franciszce Rotter-Platównie, z którą zetknął się jako pedagog śpiewu w Średniej i Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu. Były to kontakty bogate i różnorodne. Podziw profesora wzbudzała moc i duży wolumen głosu artystki, wręcz niespotykany!

Ze wspomnianego referatu profesora Eugeniusza Sąsiadka opublikowanego wraz z innymi referatami sesji w rzeszowskim „Kamertonie" nr 59/2015, cytuję kilka prasowych recenzji z występów Platówny.

„Franciszka Platówna, primadonna opery lwowskiej powróciła – po odniesionych sukcesach na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, w operach *Tosca, Aida, Halka, Rycerskość wieśniacza* – gdzie porwała całą muzykalną publiczność swoim przepięknym głosem i niezrównaną grą sceniczną. Rozentuzjazmowana publiczność wypełnia salę po brzegi na każdym przedstawieniu, darząc naszą primadonnę niemilknącym huraganem oklasków". („Gazeta Poranna", Lwów, 9 lutego 1927 r.)

„Partię Halki odśpiewała p. Fr. Platówna, uczennica prof. Ludwiga w Krakowie. Jej głos duży i piękny, doskonale wykształcony i muzykalnie frazujący, zdobywa się nawet z powodzeniem na efekty większe i poważniejsze, polegające na sile dramatycznej". („Gazeta Poranna", Lwów, Franciszek Neuhauser, brak daty) „Ta ulubienica Lwowa ciesząca się teraz wielkim powodzeniem na gruncie opery warszawskiej, odniosła ładny sukces w *Manru* Paderewskiego jako Ulana. Duży, o imponującej sile sopran nowej primadonny doskonale odpowiada mocno dramatycznej partii nieszczęsnej góralki". („Gazeta Warszawska", Warszawa, 29 października 1929 r.)

Cóż dodać? Chyba to, że najwspanialszym instrumentem muzycznym świata jest głos ludzki, który dźwiękiem i słowem, kreowanych duszą i ciałem, przemawia najgłębiej do wrażliwych uszu i serc słuchaczy. Franciszka Rotter-Platówna swym nadzwyczajnym talentem, pracowitością i oddaniem sztuce i pedagogice wokalnej objawiła całą głębię i nieprzemijającą wartość pięknego śpiewu.

■ Andrzej SZYPUŁA

KULTURA ● SZTUKA

ZA ORGANAMI W ŚWIAT

W pasjonującą podróż na pięć kontynentów

Z wydanej w krakowskiej oficynie Petrus interesującej książki *Organy na krańcach świata. Marek Stefański w rozmowie z Mateuszem Borkowskim*, z ciekawym wstępem Stanisława Dziedzica, dowiadujemy się, czym współcześnie są organy i jakie znaczenie ma muzyka organowa. A ma niemałe, ale nie jest to wiedza ogólnie dostępna. Wywiad rzeka z **Markiem Stefańskim**, wirtuozem organów pochodzącym z Rzeszowa, od dłuższego już czasu związanym z Krakowem, zabiera nas w pasjonującą podróż na pięć kontynentów. Barwną, anegdotyczną, pełną miłości dla muzyki.

To okazja poznania także historii i tradycji wielu wyjątkowych miejsc w Rosji, z której relacje robią wrażenie największe, ale też Ukrainy, Białorusi, Litwy, Uzbekistanu, Gruzji, Korei, Izraela, krajów obu Ameryk i Europy oraz

oczywiście Polski z Krakowem. Także możliwość spotkań z ciekawymi i wartościowymi ludźmi, ich kulturą, wrażliwością, tym jak reagują na muzykę organową. Ważny przyczynek do rozważań nad rolą muzyki organowej w świecie współczesnym. Odkrywanie i przybliżanie istotnych dla niej miejsc dalekich i bliskich. Gorąco polecam!

■ Andrzej PIĄTEK

GRABKÓW – MIEJSCE UTRACONE

Przymus podróży sentymentalnej

Ryszard Mścisz

Świniobicie i nowe *opowiadania* Mirosława Osowskiego są zmienionym wydaniem zbioru z roku 2003. Obie wersje różnią się na tyle, iż można powiedzieć, że mamy do czynienia z dwiema zupełnie innymi książkami. Część opowiadań z poprzedniego wydania została włączona do obecnego, inne zaś autor usunął, a na ich miejsce dał nowe, przedstawiające także całościowe ujęcia ludzkich losów, życiowych historii. W wydanym w 2018 r. zbiorze pozostawił jednak te opowiadania, które podejmują problemy narodowościowe i ich ludzki, lokalny wymiar (*Niemry*, *Klempner* i *Rewolwer*).

W opowiadaniach Osowskiego, przy ich różnorodności, istnieje pewna nadrzędna wartość, oś tematyczna. Wszystkie one łączą się z Grabkowem i grabkowianami, a wieś ta, usytuowana na ziemi łęczyckiej, staje się swego rodzaju miejscem utraconym, miejscem powrotu – ową niezapomnianą, utęsknioną małą ojczyzną. Istnieje w nim wręcz wewnętrzny nakaz, przymus podróży sentymentalnej w pamięci, wspomnieniach, poszukiwaniach utraconego „raju młodości". Grabków jako miejsce zdarzenia, powrotu po latach, miejsce koegzystencji Polaków, Żydów i Niemców, losy grabkowian – to różne przejawy owego statusu *glebae adscriptus*, pewnej wierności swym korzeniom. Jawi się ta wieś w swym archetypie swojskości, bez piętna wyjątkowości czy nadzwyczajności, jednakże z urokami lokalnego kolorytu, barwnością postaci, sankcją łagodności nawet wobec ludzkich konfliktów czy dramatów.

Opowiadania Mirosława Osowskiego są ciekawe, sprawnie napisane. I nie jest rzeczą najważniejszą, że przynoszą obraz wsi tradycyjnej, bez akcesoriów nowoczesności. Osowski nie dąży w swych opowiadaniach do pokazania „etnograficznego" obrazu wsi, chłopskiej obyczajowości, tradycji, przywiązania do ziemi. Nie panuje tu wszechwładnie gwara jak np. w najwcześniejszym utworze Osowskiego, filozoficznej *Bajce o gadającym koniu*, nie ma drobiazgowych opisów chłopskich zajęć czy prac (nawet kiedy można by tego oczekiwać – jak w opowiadaniu Świniobicie czy *Cielak*). Pisarza interesują konkretne sytuacje, a przede wszystkim ludzie. Potrafi interesująco ukazywać różne postaci w banalnej codzienności i w całym ciągu życiowych doświadczeń. I daje się w tym odnaleźć pokłady wrażliwości, humanizmu, ciekawości badacza ludzkich charakterów.

Wszystko to przedstawia Mirosław Osowski prostym, oszczędnym językiem. Widać w warstwie narracyjnej i opisowej dobrą znajomość wiejskich realiów, zainteresowanie wsią i jej mieszkańcami, humanitarną więź i poczucie wspólnoty. To ciekawe, sprawnie i żywo opowiedziane historie ludzkie, przypominające dawne gawędy. Historie, które wciągają czytelnika, odkrywają sporo prawdy o człowieku, „brzemieniu spraw ludzkich". To opowieści wiarygodne, nacechowane prostotą i humorem, ale i jakąś mądrością odwiecznych prawd naszej egzystencji. I ta ich wartość jest sporym czytelniczym atutem.

■ Ryszard MŚCISZ

Mirosław Osowski, Świniobicie *i nowe opowiadania*, Stalowa Wola 2018.

Panorama literacka Podkarpacia

GDZIE ŻYCIE, TAM POEZJA

W Niepodległościowym Konkursie Literackim „Ubi vitae, ibi poesis" ogłoszonym przez Departament Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON nasza koleżanka redakcyjna **Jadwiga Kupiszewska** w kategorii prozy otrzymała wyróżnienie za opowiadanie pt. *Powrót na chwilę*. Gratulujemy! Pisarka reprezentowała Klub Literacki 21. Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. Celem konkursu było inspirowanie osób piszących, poetów, prozaików, do podejmowania tematów dotyczących popularyzacji wiedzy o historii i tradycji oręża polskiego, a także współczesności polskiej wojskowości. Uczestniczyły w nim osoby związane ze środowiskiem wojskowym, a więc członkowie wojskowych kół i grup literackich, a także żołnierze zawodowi, żołnierze rezerwy, rodziny wojskowe, a także młodzież z klas mundurowych.

■ Andrzej OSIŃSKI ➤

KULTURA ● SZTUKA

W KOLĘDOWYM NASTROJU

Zgodnie z tradycją 12 stycznia br. odbył się w ODK Tysiąclecie w Rzeszowie Opłatek Literacki – spotkanie członków oddziału ZLP i innych grup twórczych regionu. Przybyli też m.in. były prezydent Rzeszowa i europoseł dr Mieczysław Janowski, przewodniczący Rady Miasta Rzeszowa Andrzej Dec, burmistrz Błażowej Jerzy Kocój oraz goście z bibliotek i placówek kultury Podkarpacia. Kapela Ludowa Jany z Niebylca pod kierunkiem Wiktora Bochenka wykonała kilka kolęd, po czym składano sobie życzenia i dzielono się opłatkiem. Życzenia noworoczne złożyli wymienieni już goście, a także prozaik Edward Bolec, radna Małgorzata Drewniak, prezes RSTK Stanisław Dworak i prezes TMZM Janusz Chojecki i inni. W tej uroczystej atmosferze odbyło się wręczenie legitymacji nowym członkom oddziału ZLP w Rzeszowie: **Marii Stefanik** i **Zbigniewowi Michalskiemu**. A prezes oddziału **Mieczysław A. Łyp** odebrał Honorową Nagrodę Zarządu Oddziału ZLP w Rzeszowie z okazji 50-lecia jego społecznej działalności w sferze kultury. Wśród wielu gratulacji odczytano też list adresowany do jubilata przez prezesa Zarządu Głównego ZLP Marka Wawrzkiewicza. Własne wiersze przedstawili Agata Linek, Ryszard Mścisz, Halina Kurek, Zbigniew Michalski, Teresa Paryna, Marek Petrykowski, Edyta Pietrasz, Wacław Turek, Mirosław Welz, Małgorzata Żurecka, Ewelina Łopuszańska, Iwona Szetela, Józef Bajor, Aleksandra Bal, Jolanta Michna, Renata Giża, Aleksandra Piguła, Małgorzata Micina, Grzegorz Męciński, Mirosław Grudzień, Kazimierz Linda, Maria Gibała, Mieczysław Szabaga, Jadwiga Kupiszewska, Barbara Śnieżek, Zofia Migała. Andrzej Szypuła zagrał i zaśpiewał kolędę swojego autorstwa *Ach śpij, Maleńki*. A kapela Jany swoje kolejne kolędy, m.in. Serwacy Stanisławczyk odśpiewał utwór *Zaduma wigilijna* ze słowami M. Łypa i muzyką W. Bochenka.

■ Urszula PANTOŁA

Fot. Maria Gibała

DYGRESJE

Blisko pięćdziesiąt osób wzięło udział 2 lutego br. w promocji drugiego numeru „Dygresji" – Mieleckiego Rocznika Literacko-Kulturalnego. Spotkanie i poprowadził prezes MTL – **Zbigniew Michalski** i jako redaktor rocznika przedstawił on jego zawartość. Swoje wiersze zaprezentowali osobiście wszyscy twórcy biorący udział w imprezie. Wiersze kilku nieobecnych twórców odczytała Anita Róg. Śpiewająco, lirycznie i muzycznie, w dwóch ciekawych odsłonach, zaprezentowała swój niesłychany talent wokalny Klaudia Litwin. Fragmenty prozy przeczytał nieoceniony Janusz Pacholec. W imprezie uczestniczyła malarka Dorota Łaz, której obrazy ozdobiły okładkę, ponad dwadzieścia kart numeru oraz były prezentowane podczas okolicznościowego wernisażu.

Fot. Józef Zalucki

■ Zbigniew MICHALSKI

DWÓCH PROZAIKÓW

24 stycznia w Stalowej Woli odbył się w Miejskiej Bibliotece Publicznej wieczór autorski dwóch znanych prozaików – **Mirosława Osowskiego** i **Ryszarda Mścisza** – z prezentacją ich najnowszych zbiorów opowiadań: *Życie (u)daje szkołę* (Mścisz) oraz *Świniobicie i nowe opowiadania* (Osowski). W przypadku książki Osowskiego jest to reedycja ze zmianami zbioru wydanego w 2003 roku. Obecne wydanie z 2018 roku różni się jednak od poprzedniego na tyle, że można je uznać za odmienną książkę. Autor w żywej gawędzie z publicznością wspomniał, że ten zbiór, a ponadto wznowione i poszerzone wydanie w 2018 roku książki autobiograficznej *W Krainie dzieciństwa* – jest odpowiedzią na oczekiwania miłośników jego twórczości. Z kolei Ryszard Mścisz przedstawił swój obecny zbiór 56 mikroopowiadań jako do pewnego stopnia kontynuację wcześniej wydanego zbiorku humoresek *Zezem na świat* (2012). Są jednak pewne różnice doboru tematycznego i koncepcji. Za tworzywo tych książek posłużyły ulotne tekściki-opowiastki zamieszczane przez lata w gazetce szkolnej „Post Scriptum" w Jeżowem, gdzie autor mieszka i pracuje jako nauczyciel języka polskiego. Autorzy, znani również jako doświadczeni i wytrawni krytycy literaccy, czytali też teksty recenzyjne, każdy o tomiku tego drugiego kolegi. Jak stwierdzili, ich drogi przeplatają się od niemal 20 lat, jest to swoista współpraca polegająca na wzajemnym recenzowaniu swoich książek, wymianie krytycznych refleksji, pogłębionym rozumieniu procesu twórczego – dopiero teraz doszło jednak do ich wspólnego wieczoru autorskiego. Oprawą muzyczną wieczoru były utwory muzyki klasycznej, wykonane przez akordeonistę Mikołaja Wybacza ze stalowowolskiej Państwowej Szkoły Muzycznej.

Ryszard Mścisz i Mirosław Osowski

■ Mirosław GRUDZIEŃ

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (64)

Twórczość Władysława Sebyły po wojnie była prawie przemilczana, a przecież już za życia był cenionym poetą i wpływowym krytykiem, w listopadzie 1938 roku Polska Akademia Literatury przyznała mu Złoty Wawrzyn za „wybitną twórczość literacką", Czesław Miłosz przyznawał sam, że był dla niego ważnym autorem, był źródłem inspiracji dla Baczyńskiego i poetów „Sztuki i Narodu" czy też poetów Nowej Fali. Na przykład w wierszu Stanisława Barańczaka N.N. próbuje sobie przypomnieć słowa modlitwy w kolejnych strofach pojawiają się apostroficzne formuły inicjalne będące czytelną aluzją do Sebyłowego poematu cyklicznego „Ojcze nasz: Ojcze nasz, któryś jest niemy…", „Ojcze nasz, który nic nie wiesz…", „Ojcze nasz, którego nie ma…". Łączą tych wszystkich poetów takie cechy, jak sięganie do języka paradoksów (typowe dla liryki metafizycznej), wyobraźnia wertykalna, nieufność do świata, ciemny obraz historii, głód sacrum.

Kiedy w latach 1987–1988 pisałem pracę magisterską o Sebyle, stan badań był skromny, ale były już „Poezje zebrane" (1981) z obszernym wstępem Andrzeja Z. Makowieckiego. Po 1989 roku nastąpił swoisty renesans tej twórczości, w 2000 roku ukazała się w wydawnictwie Norbertinum popularyzatorska książka Elżbiety Cichly-Czarniawskiej, w 2008 dwie naukowe rozprawy: Marcina Całbeckiego „Czarna kropla nieskończoności. Fenomen lęku w poezji Jerzego Lieberta, Władysława Sebyły i Aleksandra Rymkiewicza" oraz Jana Piotrowiaka „Ciemny nurt mego życia... O wyobraźni poetyckiej Władysława Sebyły". Mroczne przestrzenie – zdaniem tego ostatniego autora – fantazmatyczne postaci, spektakularne wizje nocnych zjaw i koszmarów snu – to stałe komponenty twórczości autora „Koncertu egotycznego". Odnotować trzeba też obszerne studia Agnieszki Kluby (kwestia „niewyrażalności") czy też Bartosza Dąbrowskiego (wątki egzystencjalistyczne).

Ostatnio ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego obszerna praca zbiorowa „Władysław Sebyła. Lektury" (2017) pod redakcją Joanny Kisiel i Elżbiety Wróbel. Katarzyna Niesporek próbuje się w swoim szkicu zmierzyć z najbardziej pasjonującym problemem, pytaniem o Boga. Pisze o poszukiwaniu przez poetę wymiaru duchowego i „dostrzega go w uzewnętrznianiu swoich niepokojów przez rozmowę z nieżyjącą matką"; leżenie krzyżem lub modlitwa to jedyna odpowiedź na racjonalne wątpliwości.

01.02.2019 r.

NASZ DOM RZESZÓW magazyn literacki Wers nr 2 (134), luty 2019

Proza

Zbigniew Domino

Sybirak, autor kresowo-syberyjskiej sagi powieściowej: *Syberiada polska* (2001), także zekranizowanej, *Czas kukułczych gniazd* (2004), *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), *Młode ciemności* (2012), *Zaklęty krąg* (2017), *Cedrowe orzechy* (1974, poszerzone wyd. w 2014 r.) oraz kilkunastu innych książek. Jego proza tłumaczona była na języki obce.

TAK BYŁO

Fragment opowieści *Sybiraczka*, która ukaże się w Wydawnictwie Studio Emka

To nie był sen. To była ponura rzeczywistość. A to, co się tamtej nocy z naszą rodziną stało, było tak zaskakujące i wręcz nie do pomyślenia, że nawet w koszmarnym śnie nie mogło się przyśnić. No bo kto z nas mógł wyśnić, a tym bardziej pomyśleć, że wywiozą nas na… Sybir!

Zimowa głęboka noc. Uśpiony dom. Nagle budzę się wyraźnie przestraszony. Czuję i słyszę, że w naszym domu coś niezwykłego się dzieje. I nie tylko w domu, ale i na podwórku. Słyszę wściekłe ujadanie Nera, naszego wilczura spuszczanego na noc i szorującego po drucie, pilnującego obejścia. Dochodzą jakieś gromkie głosy. Nero szaleje. Słyszę strzał. Jeden, drugi. Skowyt i Nero milknie. Zaraz potem walenie, łomotanie do drzwi i żądanie: „Otwierać, tu milicja!". Po polsku. „Zaraz, zaraz" – odkrzykuje ojciec. W kalesonach, na bosaka próbuje zaświecić naftową lampę. Mama też wstaje i żegna się nabożnie. Budzi się mój mały, niespełna czteroletni brat Tadek i zaczyna płakać.

Ojciec otwiera. Z ganku, wraz z kłębami mrozu, wpada dwóch radzieckich sołdatów ze szpikulcami bagnetów na karabinach. Krzyczą: „Ruki w wierch!" i stawiają ojca pod ścianą. Mama płacze. Za sołdatami wchodzi oficer w białym podkoszuszku i razem z nim dwóch miejscowych Ukraińców. Znamy ich. Jeden jest milicjantem z Tłustego, a drugi, Dyśko Borma, przewodniczącym worwolinieckiej „Sielrady". Obydwaj mówią po polsku i oprócz asysty służą oficerowi jako tłumacze. Oficer pozwala ojcu opuścić ręce i domaga się wydania broni. „Nie mam broni". „Posmotrim, posmotrim". I nakazuje sołdatom rewizję. Ci szperają po domu, ale raczej dla pozoru. Oficer każe nam się ubierać. Dodaje, żeby ubrać się „po tiepleje", czyli ciepiej. Sam co chwila poprawia zakrwawioną dłoń owiniętą jakąś szmatą, chyba chusteczką do nosa. Mama sięga do domowej apteczki po bandaż. „Zabandażuję panu". „Nie nada, pani, nie nada". Ale mama mu tę rękę bandażuje. „Proklataja sobaka ukusiła. Spasibo, pani, spasibo".

Oficer wyjmuje z raportówki jakiś papier, Sprawdza nasze nazwisko i imiona. Na koniec ogłasza, odczytuje to najważniejsze, że decyzją radzieckiej władzy zostajemy przesiedleni do innych rejonów ZSRR. Ukraińcy z grubsza nam to tłumaczą. „A teraz zbierajcie się i pojedziem na stancju". Mama, czego nigdy nie zapomnę, to „na stancju" zrozumiała po swojemu. „Panie oficerze, po co nam jakaś tam stancja? Nie możemy tu zostać we własnym domu?". „Niet, pani, nielzia. Niech pani dzieci cieplej ubierze i wychodzimy". Mama wciąż jakby czegoś w tym oszołomieniu nie rozumiała. Umiałem już po ukraińsku, więc kojarzyłem też niektóre rosyjskie słowa. „Mamo, to nie taka stancja o jakiej myślisz, tylko po rosyjsku to stacja kolejowa". „Panie oficerze, a co z naszą chudobą? Krowy, świnie, kury, kaczki. Kobyła nam się ożrebiła...". Oficer lekceważąco macha ręką. „Zajmą się wszystkim, zajmą. Niech się pani cieplej ubierze". Zrezygnowana mama zakłada płaszczyk Tadkowi. Ojciec zgarnia pościel i zwija w tobołek. „Wychodzimy, wychodzimy". Niecierpliwi się oficer.

Mama w ostatniej chwili bierze jeszcze leżącą na komodzie swoją książkę kucharską. Oficer wyraźnie się tym zainteresował, zaniepokoił. „Co to za książka? Niech pani pokaże". Zaczyna ją przeglądać. „To moja książka kucharska. Może mi się tam przydać". Ukrainiec tłumaczy. Oficer kręci głową, uśmiecha się, macha ręką, oddaje mamie książkę i wychodzi. Sołdaty nas poganiają. „Bystreje, bystreje! Dawaj, bystreje!". „Bystreje i dawaj" – to były pierwsze rosyjskie słowa, które od tamtej nocy utrwaliły się w mojej pamięci. Na zewnątrz siarczysty nadranny mróz. Kopne śniegi. Wsiadamy na sanie powożone przez ukraińskich sąsiadów. Nasze konie rżą w stajni. Krowy porykują. Na schodach ganku dostrzegam martwego zakrwawionego Nera. Drżę z zimna i płakać mi się chce. Pod sołdackim konwojem wiozą nas na stację kolejową w Worwolińcach, gdzie razem z innymi Polakami z okolicznych wsi i polskich kolonii ładują nas do towarowych, bydlęcych wagonów. Małe zakratowane okienko. Rynna w podłodze zastępująca ubikację. Zasuwają, ryglują drzwi...

To wszystko, o czym opowiedziałem, działo się w nocy 10 lutego 1940 roku. W dniu, o którym polscy Sybiracy tak do dziś śpiewają: „Dziesiąty luty będziem pamiętali,/ przyszli Sowieci, gdyśmy jeszcze spali./ I nasze dzieci na sanie wsadzili,/ wszystkich Polaków na Sybir gonili...".

W wagonie niektórzy się łudzili, że Sowieci przekażą nas Niemcom, na polskie tereny przez nich okupowane. Ale już po kilku dniach podróży na wschód, zwłaszcza po przekroczeniu przedwojennej polskiej granicy i przeładowaniu nas do rosyjskich rozklekotanych wagonów, nie było wątpliwości, że Sowieci „gonią", wywożą nas na Sybir. A za Uralem była już co do tego pewność.

Jadwiga Kupiszewska

Poetka, malarka, animatorka kultury. Zakochana w Rzeszowie. Opublikowała: *Wieniec dożynkowy*, *Jestem Rzeką* (2009) [współautorka], *Moja Bernardyńska* (2009), *W prześwicie wieżowców* (2010), *Karnawałowy Olimp* (2010), *Makagigi* (2011), *Zostawić dzień* (2012), *Nie rozbieraj tęczy* (2013), *Co mówią ulice Rzeszowa* (2014), *…i nagle znikasz w ciemnych obłokach* (2015).

POWRÓT NA CHWILĘ

(fragmenty opowiadania)

Maria otworzyła oczy, wstała z fotela i podeszła do okna. Nad Polską rozszalała się wichura. […]

Zbliżał się koniec wojny. Na miasteczko, w którym urodziła się Maria i mieszkała z rodzicami, Niemcy zrzucali bomby. Pamiętała warkot samolotów, gdy w pośpiechu opuściły mieszkanie. Obie z mamą uciekały z miasteczka wąwozem na wieś, do matki Jana. – Mamusiu! W górze leci taki duży ptak – zawołała mała Marysia. – Leż grzecznie przy ścianie wąwozu, pilot samolotu nie może nas zobaczyć. – Maszyna z warkotem przeleciała tuż nad głowami. Gdy odleciała, zrobiło się tak cicho, że słychać było łomotanie serca przerażonej matki. Wschodzące słońce rozświetliło pola. […]

Zabytkowy zegar ścienny wybił godzinę dwudziestą drugą. Ciężkie wagi zeszły do samego końca. Maria podciągnęła je do góry. Zaglądnęła jeszcze do śpiącej matki i znużona wspomnieniami położyła się do łóżka. W pokoju coś stuknęło. Maria otworzyła oczy. Przez zasłoniętą firankę przenikały do mieszkania promienie słońca. Ranek zapowiadał się mroźny, lecz słoneczny. Tyle mam dzisiaj do zrobienia i jeszcze ta zapowiedziana wizyta. Sięgnęła po nieco pomiętą kopertę, przesunęła po niej palcami, jakby chciała ją pogłaskać. A więc przyjedzie, zobaczę go. Czy wytrzyma serce.

Odwilż przyszła niespodziewanie. Zaspy śniegu zaczęły topnieć i znikać w oczach. Na chodnikach głębokie kałuże utrudniały chodzenie. Przejeżdżający autobus strumieniem lodowatej wody ochlapał przechodniów dochodzących do przejścia dla pieszych. Wśród nich wolnym krokiem z laską w ręku i kawałkiem papieru z zapisanym adresem podążał mężczyzna. Przygarbił się mocniej, na chwilę zatrzymał, chrapliwy kaszel utrudnił oddychanie. Dnia, w którym w drzwiach stanął mężczyzna z wąsami, z siwymi włosami, wychudzony, Maria nigdy nie zapomni. Chowała się bez ojca i nagle pojawił się ktoś, do kogo można się przytulić. W pamięci dziecka zobaczyła czarne wąsiki, które dotykała czule, udając, że to szorstkie kolce jeża z ogródka. Jan po latach wyszedł z więzienia. Wrócił, lecz na chwilę. Gruźlica, uporczywy, brzydki kaszel zabierał każdą minutę życia.

Maria przykucnęła przy łóżku, ocierała zroszone czoło, trzymała Jana za rękę tak, jak kiedyś on prowadził ją do swojej matki, do chaty za wąwozem, na czarne jagódki, na trześnie.

Jan Tulik

Poeta, prozaik, eseista. Autor jedenastu zbiorów wierszy. Najnowszy tomik *Opowie to noc. 101 pomysłów na Utu i haiku* (2019). Opublikował również powieści: *Doświadczenie* (1986) i *Furta* (2001) oraz zbiór opowiadań *Gry nieużyteczne* i dramat *Kontynenty*. Jest także autorem esejów, recenzji, artykułów o tematyce kulturalnej, legend i słuchowisk radiowych.

Wiersze z cyklu „We dnie, w nocy…"
Będę śpiewał Ci wobec aniołów.
[Ps. 138,1; Biblia Tysiąclecia]

Parlando Najwyższego

Parlando Najwyższego na tle fletów
Harfy i violi da gamba
A rozpostarte skrzydła gotowe były do lotu
Aby Najwyższy uczynił Cecylię
By jej palce wydłużały się w klawisze
By stawały się świętymi jak muzyka sfer
Jak sieroce psalmy Dawida
Jak Pieśń nad Pieśniami nurkująca
W odmętach miłości Bo Ten i miłość stworzył
I posłańcom nakazał poszybować z nią do ludzi
Choć dobrze wiedział
Że nie zawsze odbierze od nich wdzięczność

Walka Archanioła ze Stróżem Prezydenta Adamowicza

Właśnie wypuszczał gołąbka pokoju
Nazwał go światełkiem do nieba

Chóry Serafinów
Napięły skrzydła by nie uronić
Nawet ostatniej kropki jego prochu –
Niósł je w niebo dym z kadzidła

Jakże dogodny moment
By do katedry powrócił szatański pomiot
Szamotał się w skrzydle Sądu Ostatecznego
Hansa Memlinga
Któremu skórę zastąpiła smoła

Chciał przechytrzyć
Michała Archanioła
Naraz usłyszano
Słyszano trzepot skrzydeł serafinów
mokrych powiek

Meteoryt urny jak puszka Pandory
Wypełzły z niej jadowite gady
A nad tym Stróż
Rozwarł skrzydło jak groźny bilbord
Z mrugającym w gwiazdach kwileniem

hejt

Czemu nie wytrąciłeś noża z łapy
Ogarniętego złą mocą
A miałeś moc wytrącić
nóż z ręki Abrahama –
I Szczeniak Izaak ocalał
Ta ofiara musiała być spełniona?

Stróż Jurka Owsiaka walczący z dronem

Zaiste Dziwny jest ten świat,
Że człowiekiem gardzi człowiek
Że słowem złym
zabija tak jak nożem.

Słuchałeś Niemena od dziecka
Wiedziałeś że nienawiść rodzi nienawiść
Że nienawiść rodzi śmierć
najwyższy czas
nienawiść zniszczyć w sobie

Anioł Twój
Ten z Janowej Apokalipsy z Apokalipsy
W trzech osobach
W siedmiokrotnych odsłonach Mocy
On to zawadził pierzem o drona
By się spóźnić
Na Kainowe ciosy żelazem –
By dobra krew obmyła nasz brud?

Ten sam anioł
Obrócił się na skrzydle
I wydał komendę:
„Jurek
Wróć
Nam też jesteś potrzebny
Mamy swoje dzieci Wybrane cierpią

Siema"

14 stycznia 2019

Czesław Piotr Kondraciuk

Przyjęty do Związku Literatów Polskich w 1992 r. Autor tomików *Kojarzenie snu* (1967), *Kare konie* (1971), *Przepustka do słońca* (1990), *Nie zamykajcie drzwi* (1990), *Fraszkostrada* (1991), *Słoneczny koncert* (1992), *Modlitwa ostów* (1993), *Wybór wierszy* (1994), *Spowiedź* (1999), Ślady serdeczne (1999), *Różańce czasu* (2003), *Lotne ptaki* (2015), *Próba spojrzenia* (2018).

Brama

Stoję przed bramą,
nieustannie pukam,
kto mi otworzy,
ogromne wierzeje.
Czy to nadzieja,
której ciągle szukam,
czy też ironia,
co się ze mnie śmieje?
Będzie, co będzie,
wybierać nie pora,
los nieprzekupny –
kaprysów nie znosi.
Na tym gościńcu
króluje pokora –
ona bez przerwy
o cierpliwość prosi.

Cwał

Pędzi mój mustang
przez rozdroża,
pod kopytami
czas się czai,
bo taka już jest
wola boża –
zachwyca, kusi,
spać nie daje.

Senne pragnienia
są ogromne,
a sprawy ciekną
wciąż przez palce,
zawsze tak było
odkąd pomnę,
często też przegrywałem
w walce.

Teraz już wiem,
że byłem w błędzie:
zbyt wiele chciałem
brać dla siebie...
Dudnią kopyta
rumak pędzi –
lśni księżycowy
nocy grzebień...

październik, 2018 r.

Śnieżna droga

Doktorowi Jakubowi Drążkowi
w podzięce za skuteczne leczenie

Biało za oknem,
biało w duszy,
ospałe słońce
niebem kroczy,
zimny wiatr
śniegiem wokół prószy,
a mróz jak szpilką
kłuje w oczy.
Często rozmawiam
sam ze sobą,
prowadząc dialog
nieustanny.
Myślami biegnę
śnieżną drogą,
łapiąc oddechem
chłód poranny.

Rzeszów, styczeń 2019 r.

Utwory prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną: **redakcja@wbxstudio.pl**

FASCYNACJA CHINAMI

Rozmowa z Jiřim Petrdlikiem, czeskim dyrygentem w Filharmonii Podkarpackiej

Zofia Stopińska

Program koncertu, który odbył się 19 stycznia w Filharmonii Podkarpackiej, wypełniła prawie w całości muzyka chińskich kompozytorów. Słuchaliśmy tych utworów w Rzeszowie po raz pierwszy i dlatego wymienię imiona i nazwiska twórców oraz przetłumaczone na język polski tytuły: Chen Chunguang – *Widok na morze*, Zheng Lu – *Dobre wieści z Bejin*, Lu Qi-Ming – *Oda do flagi*, Li Huanzhi – *Spring Festival Overture*, Zhou Yuguo – *Melodia tęczowej chmury*, Tu Shanxiang – *Fantazja Baidi*, Chen Yaoxing – *Galopujące konie*. Wspaniale partie solowe na tradycyjnych instrumentach chińskich wykonali: **Tu Shanxiang** – pipa, **Zhang Bei** – zheng oraz **Bai Yu** – erhu. Świetnie także grała Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej pod batutą **Jiřiego Petrdlika**.

Po raz pierwszy na scenie naszej filharmonii spotkali się: soliści z Chin, dyrygent z Czech i orkiestra z Polski. Ten koncert miał dla publiczności przede wszystkim wartości poznawcze, a dość łatwa w odbiorze muzyka chińskich twórców i ciekawe, piękne brzmienia nieznanych tradycyjnych instrumentów bardzo spodobały się publiczności, stąd gorąca owacja na zakończenie trwała bardzo długo. Po koncercie mogłam porozmawiać z maestro Jiřim Petrdlikiem.

❑ Dyrygował Pan koncertem zatytułowanym „Nowy Rok Chiński", zarówno tytuł, jak i data koncertu nie są przypadkowe.

– Oczywiście, bo Chiński Nowy Rok jest najważniejszym świętem w tradycyjnym kalendarzu chińskim i w tym roku przypada na 5 lutego. Po raz drugi filharmonia z Rzeszowa współpracuje z chińską agencją koncertową Joy Titan. Niedawno minął rok od tournée Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej pod moją batutą w Chinach i już wtedy rozmawialiśmy o zaproszeniu artystów z Chin do Rzeszowa. Joy Titan każdego roku organizuje tournée po Europie, podczas którego promowana jest chińska muzyka orkiestrowa, a partie solowe wykonują artyści grający na tradycyjnych instrumentach. Rzeszowska publiczność mogła posłuchać utworów kompozytorów chińskich oraz brzmienia chińskich instrumentów, takich jak: pipa, erhu i zheng.

❑ Od kilku lat współpracuje Pan z chińskimi artystami, organizując regularnie prestiżowe noworoczne trasy koncertowe w Chinach z wybitnymi europejskimi orkiestrami. Co Pana zafascynowało w tym kraju?

– Wszystko, z czym się tam spotykam, jest dla mnie, mieszkańca Europy, bardzo ciekawe i egzotyczne. Kultury i mentalności Chińczyków nie da się porównać z żadnym krajem europejskim ani amerykańskim. Jestem zafascynowany, jak chińska publiczność słucha i przyjmuje europejską muzykę. Kilka dekad temu tak samo przyjmowano europejską muzykę w Japonii, później w Korei, a teraz w Chinach, gdzie jest prawdziwy boom na muzykę z naszego kontynentu.

❑ Można powiedzieć, że od kilku lat współpracuje Pan regularnie z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej, a wszystko rozpoczęło się od koncertu w wiedeńskim Musikverein.

– Może zainteresuje panią fakt, że zaproszenie do poprowadzenia koncertu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej w Musikverein otrzymałem SMS-em, kiedy byłem po raz drugi w Chinach. Bardzo dobrze pamiętam hotel, w którym odczytałem SMS-a z pytaniem – czy byłbym zainteresowany współpracą z Filharmonią Podkarpacką. Zgodziłem się i jestem bardzo zadowolony, bo to wyjątkowa, fantastyczna współpraca.

Jiři Petrdlik

❑ Mamy połowę sezonu artystycznego, a Pan dyryguje u nas już po raz trzeci. W październiku i listopadzie nasi filharmonicy pod Pana batutą wykonali bardzo interesujące koncerty z muzyką polską i czeską.

– Dzięki naszej współpracy możemy zrobić bardzo dużo dla promowania muzyki czeskiej i polskiej. Przekonaliśmy się, że czeska publiczność jest bardzo zainteresowana piękną polską muzyką, a najlepiej przekonaliśmy się o tym, wykonując w listopadzie w Pradze *Koncert podwójny na skrzypce i altówkę* Krzysztofa Pendereckiego z okazji jego 85-tych urodzin. Publiczność przyjęła ten utwór po prostu fantastycznie, chociaż duże brawa otrzymaliśmy także za wykonanie *Symfonii* Antonina Dvořaka.

❑ Wiemy, że jest Pan doskonałym dyrygentem, ale w swojej ojczyźnie jest Pan doskonale znany również jako chórmistrz, pedagog i dyrektor festiwalu „Melodramfest".

– Wymieniła pani prawie wszystko, czym się zajmuję, będąc muzykiem, ale najważniejsza dla mnie jest dyrygentura. Pracuję z orkiestrami symfonicznymi i dyryguję w teatrach operowych, natomiast prowadzenie chóru traktuję jako relaks, ale chcę podkreślić, że praca z chórem daje mi wiele radości. Lubię także pracować z młodymi ludźmi, którzy pragną zostać dyrygentami, a od kilku lat jestem kierownikiem Katedry Dyrygentury w Konserwatorium im. Jaroslava Ježka w Pradze. Z każdym studentem trzeba pracować inaczej, bo każdy z nich jest inny i to jest fascynujące. Wspomniała pani o „Melodramfest", a ja chcę dodać, że jest to unikatowy w skali światowej Festiwal Melodramatu Koncertowego. W historii muzyki czeskiej jest bardzo dużo kompozycji, w których muzyka łączy się ze słowem – z recytacją. W pierwszej dekadzie grudnia ubiegłego roku, na zakończenie festiwalu, dyrygowałem *Egmontem* Ludwiga van Beethovena. Znana jest powszechnie *Uwertura*, a my wykonaliśmy całe dzieło z tekstem Goethego, a po przerwie zabrzmiało, również w całości, wspaniałe dzieło Roberta Schumanna *Manfred*. Sięgamy wielokrotnie po bardzo rzadko wykonywane utwory i czasami trzeba je na nowo opracowywać. Dla mnie jest to fascynujący gatunek muzyki, który jest także interesujący dla wielu melomanów.

❑ Pewnie tegoroczny kalendarz koncertowy ma Pan już wypełniony?

– Nie tylko na ten rok, ale jeszcze na najbliższe dwa lata. Wiem już, co będę robił w 2021 roku. Interesują mnie wszystkie nurty mojej działalności muzycznej i bardzo się cieszę z tej różnorodności.

❑ Kiedy Pan wypoczywa?

– Staram się, aby w czasie wakacji znaleźć wolne trzy, cztery tygodnie i nic nie robić, ale przez większość roku pracuję siedem dni w tygodniu – nawet w czasie takich świąt, kiedy każdy jest w domu, spotyka się ze znajomymi, albo przychodzi na koncert, a to oznacza, że my jesteśmy w pracy. Tak to wygląda.

❑ Czy w planach koncertowych jest miejsce na koncerty w Rzeszowie?

– Oczywiście, że tak. Pod koniec marca będziemy w Filharmonii Podkarpackiej wystawiać *Rusałkę* Antonina Dvořaka, kolejne koncerty mam zaplanowane jesienią, przywiozę do Rzeszowa mój chór z Pragi. Będziemy kontynuować współpracę artystyczną z Chinami. Z panią prof. Martą Wierzbieniec mamy wiele planów koncertowych. Bardzo lubię przyjeżdżać do Rzeszowa, pracować z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej, a od kiedy odkryłem niedaleko filharmonii sklep, w którym są wyśmienite pączki, to czuję się jeszcze lepiej.

■ Zofia STOPIŃSKA

BŁĘKITNY ANIOŁ MARIOLI

Prapremiera z Marleną Dietrich

Ryszard Zatorski

Oczywiście nie dosłownie, bo wszak artystka nie pojawiła się z zaświatów na Małej Scenie Teatru im. W. Siemaszkowej, ale we wcieleniu artystycznym znakomitej aktorki Marioli Łabno-Flaumenhaft, która sobie tę rolę wymarzyła i stworzyła przy pomocy znanego dobrze rzeszowskim teatromanom Jana Szurmieja – scenarzysty, reżysera i choreografa tego widowiska pt. *Marlene Dietrich – Błękitny Anioł*. Artystka współczesna ożywiła na scenie legendę wielkiej artystki filmu i estrady z przeszłości, którą zauroczony był świat, sama zaś długie lata przeżywała emocjonalnie wykluczenie się formalne z narodu, gdyż jako Niemka przyjęła obywatelstwo amerykańskie, aby hitlerowscy naziści nie mogli wykorzystać jej sławy i wizerunku do własnych propagandowych celów.

Na rzeszowskiej scenie, która w tym spektaklu jest ograniczona wizualnie wśród widzów do minimalnego pasa wybiegu jak na pokazie mody, dzieje się rzecz ogromna artystycznie. W dodatku w tym jakby namiocie czy wnętrzu piramidy zaprojektowanym scenograficznie przez Wojciecha Jankowiaka, gdy otwierają się skrzydła, owa przestrzeń się poszerza i staje wręcz wielka, także i poprzez projekcje filmowe przywołujące miejsca, w których koncertowała Marlena. Te multimedialne zabiegi pomysłu Mikołaja Pływacza pomagają poszerzać wyobraźnię widza, a nie jak to często bywa są jedynie nic nieznaczącym udziwnieniem. Podobnie nieskończenie wiele razy zmieniane przez artystkę kostiumy, przygotowane przez Martę Hubkę, adekwatnie dopisują się do akcji scenicznej i nastroju utworów, a dopełnieniem jest trafna muzyczna oprawa z aranżacjami Marcina Partyki.

Mariola Łabno-Flaumenhaft i Jan Szurmiej

Ale oczywiście sednem tego wydarzenia jest Mariola Łabno-Flaumenhaft, niekwestionowana gwiazda widowiska, która skupia na sobie uwagę jak zawsze perfekcyjna w każdym geście, ruchu, słowie i pieśniarskim aktorskim wyrazie. I czyni to nawet mniej ascetycznie niż sama Marlena Dietrich, bo nie jest to przecież odwzorowanie wielkiej gwiazdy, a sceniczna opowieść tym koncertem i starannie dobranymi szesnastoma pieśniami życia legendarnej artystki poprzez twórcze interpretacyjne przetworzenie współczesne na tej scenie. Ma w tym pomóc partner – ów Ktoś, kto jest zafascynowany jej talentem, przewodnik dla widzów, przyjaciel bohaterki spektaklu i kochanek po trosze, a zarazem i partner, który rozmawia z nią i wciela się również wokalnie w przypominane postaci, jak choćby Niemena czy Zbyszka Cybulskiego. Jest pomostem dla młodej współczesnej widowni w zrozumieniu i przeżyciu fenomenu Marleny. Mateusz Marczydło jako ten zmieniający się co raz w inną postać Ktoś czyni to z partnerską dyskrecją i artystyczną ciekawością oraz wielkim talentem nawet w tych scenach, gdy milcząco odbija w swej postawie i wyrazie twarzy treść tego, co mówi i śpiewa aktorsko Mariola Łabno.

Oczekując na spektakl, usłyszałem opinię, że jest to zapewne życiowa rola Marioli. Na pewno ważna, chociaż ta artystka nie raz już potrafiła zachwycać z pozoru nawet drugoplanowymi kreacjami, a wszak epizod z nią w spektaklu *Piaf*, gdzie po kilkunastu latach znowu zagrała właśnie Marlenę Dietrich – też był mistrzowskim pokazem gry aktorskiej. I w dziesiątkach ról innych podobnie, a na przykład w *Shirley Valentine* przed laty potrafiła sama tylko na dużej scenie absorbować w nieskończoność ciekawość widzów. Tak jest i tym razem. Marlena z *Piaf* Szurmieja była jak się okazuje inspirująca do stworzenia nowego zupełnie, obecnego przedstawienia-koncertu o wielkiej Marlenie Dietrich, którego prapremiera miała miejsce 11 i 12 stycznia br.

Fot. Maciej Rałowski (2)

Mariola Łabno-Flaumenhaft i Mateusz Marczydło

Można się zachwycać piosenkami w ich oryginalnej niemieckiej urodzie brzmienia i polskich przekładach jak choćby tytułowym „Błękitnym Aniołem" w translacji Wojciecha Młynarskiego. To „wyzwalanie pamięci o osobach bliskich" – jak określił twórca widowiska Jan Szurmiej – na scenie przywołuje i utrwala Marlenę Dietrich starannie opracowanymi dialogami i dobranymi utworami. To w tym spektaklu można usłyszeć między innymi wzruszające *Tango Notturno* Borgmanna do słów Beckmanna, które w polskim przekładzie Lipskiego i Szlengela śpiewała Sława Przybylska czy Mieczysław Fogg, a w filmie pod tymże tytułem to wprawdzie nie Dietrich śpiewała, ale nasza Pola Negri. Ale Mariola Łabno przekonała nas, że utwór ten jest cząstką artystyczną Marleny Dietrich właśnie, gdy „Drżał w lichtarzach płomień świec/ Za oknem noc płakała/ Deszczem zimnych srebrnych gwiazd […]". Albo ta liryczna *Lili Marleen*, niczym sercem napisane wyznanie, którym urzekała, śpiewając żołnierzom na wszystkich frontach II wojny światowej, a w przekładzie Młynarskiego usłyszeliśmy ten utwór w dojmującym wykonaniu Marioli Łabno. Podobnie jak *Gdzie są kwiaty z tamtych lat* czy *Czego mogę sobie życzyć*, w której to piosence słyszymy: „Mnie nikt nie spyta jak/ Łzy gorzkie umiem kryć/ Nikt mnie nie zapyta/ Czy mam ochotę żyć". Jest w tym spektaklu sporo nostalgii i często dramatycznych przesłań, jak w scenie po śmierci Zbyszka Cybulskiego, gdy piosenką Brela przejmująco błaga: „Nie opuszczaj mnie".

Mariola Łabno-Flaumenhaft wespół z Mateuszem Marczydłą pod pieczą reżyserską Jana Szurmieja mądrą opowieścią i ponadczasowymi piosenkami przypominają wielką artystkę i tworzą nastrój, w którym pozostaje się długo jeszcze po spektaklu.

■ Ryszard ZATORSKI

ZNAKOMITA I PODZIWIANA

Blisko trzy dekady na rzeszowskiej scenie

Znana rzeszowianom i nie tylko, znakomita i podziwiana aktorka **Maria Góral** miała dopiero 74 lata. Chorowała ciężko i długo. Zmarła 27 stycznia br. a pochowana została w trzy dni później na nekropolii komunalnej Rzeszowa w osiedlu Wilkowyja. Była wcześniej związana z teatrami w Bydgoszczy i Wrocławiu, ale najdłużej, bo blisko trzy dekady od roku 1970, ze sceną Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Bardzo ją cenili zarówno widzowie, jak i środowisko aktorskie. Nasz kolega redakcyjny **Andrzej Piątek**, krytyk i dziennikarz, wspomina: „Panią Marię Góral pamiętam z ról kobiet bogatych duchowo i z wysokim poczuciem godności. Każda z ról miała aurę szczególnej kobiecości. Głos melodyjny, nisko brzmiący, ciepły. Jako wczesny licealista oglądałem jej rolę Anieli w *Ślubach panieńskich* Fredry, jedna z pierwszych w Rzeszowie. Grała w latach, które nie były moimi pisywania o teatrze. Powinienem tylko żałować... Prywatnie żona zmarłego od niej wcześniej Zbigniewa Górala, właściciela firmy farmaceutycznej i mecenasa kultury".

O talencie Marii Góral świadczą jej kreacje na scenie. Pierwszą jej rolą w rzeszowskim teatrze była Maria Antonowna w *Rewizorze* Gogola (premiera 19 grudnia 1970 r.), którą to sztukę reżyserował Stanisław Bieliński, a potem kolejne role tej aktorki za jego dyrekcji (w latach 1966–72): Anieli w *Ślubach panieńskich* Fredry, Helenki w *Balladzie o tamtych dniach* Grodzieńskiej i Jurandota, Annie Deaver w *Wszyscy moi synowie* Millera, Felci w *Żeglarzu* Szaniawskiego. Za dyrekcji Mariana Szczerskiego (1972–74) zagrała w jego reżyserii Duniaszkę w *Ożenku* Gogola, także w innych sztukach: Witoszę w *Opowieściach starego Arbatu* Arbuzowa, Prowadzącą w śpiewogrze Brylla *Janosik, czyli na szkle malowane*, Dorotę w *Uciekła mi przepióreczka* Żeromskiego, którą reżyserował Jerzy Pleśniarowicz, w *Romansie biurowym* Bragińskiego i Riazowa była Ryżową, tańczyła i śpiewała w *Niech no tylko zakwitną jabłonie* według Osieckiej w reżyserii Elwiry Turskiej, była też Hanką w *Moralności pani Dulskiej* Zapolskiej. Za dyrekcji Stanisława Wieszczyckiego (1974–79) grała Oleńkę w *Niebieskich jeleniach* Kołomijca, Beatryce w *Wygnańcach* Joyce'a, Aktorkę VI w prapremierowej (grudzień 1974) *Pannie Młodej z „Wesela"* Pleśniarowicza, Wiktorię w *Anegdotach prowincjonalnych* Wampiłowa, Andromakę w *Achillesie* Wyspiańskiego, Paulinę w *Fałszywej monecie* Gorkiego, Lady Annę w *Ryszardzie III* Szekspira, Estrellę w *Życie jest snem* Calderona, Pallas Atenę w *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego, Valentinę de Pellinee w *Janie Macieju Karolu Wścieklicy* Witkiewicza, Madonnę w *Kniaziu Patiomkinie* Micińskiego, Chlebowską w *Egzaminie* Gawlika, Gerberę w sztuce *O ślicznych kwiatkach i strasznym potworze* Odrowąża. Za dyrekcji Wojciecha Zeidlera (1979–82) wystąpiła jako Laura i Imaginacja w *Kordianie* Słowackiego, Magdalena w *Domu Bernardy Alba* Lorcy, Ruth w *Niemcach* Kruczkowskiego, Maria w *Pastorałce* Schillera, Sąsiadka w *Non-stop* Bordowicza, Telimena w *Panu Tadeuszu* Mickiewicza, Iza w *Iwonie, księżniczce Burgunda* Gombrowicza, Chłopka w *Przedstawieniu „Hamleta" we wsi Głucha Dolna* Brešana, Studentka Helena w *Moście* Szaniawskiego, Ona w *Freuda teorii snów* Cwojdzińskiego, Kasia w *Klubie kawalerów* Bałuckiego, Chłopka i Południca w *Powsinogach beskidzkich* Zegadłowicza, Mieszkanka Teb w *Antygonie* Sofoklesa. Za dyrekcji Matyldy Krygier (1983–84) grała Królową Isabellę w *Edwardzie II* Marlowe'a, Damę w *Rewolwerze* Fredry, Marysię w *A jak królem, a jak katem będziesz* Nowaka, Krystynę w *Tam i z powrotem* Falka. Ponownie za dyrekcji Stanisława Wieszczyckiego (1984–87) wystąpiła jako Walentyna Chwalibogowa w *Turoniu* Żeromskiego, Laura w *Grze interesów* Benaventego, Złota Kaczka w *Skarbach Złotej Kaczki* Łebkowskiego i Wernera, Głos w *Rozmowie z katem* Moczarskiego, Kaśka w *Kamień na kamieniu* Myśliwskiego, Klara w *Domu na niebiosach* Hubača, Maria Stuart w *Marii Stuart* Słowackiego. Za dyrekcji Bogdana Cioska (1987–98) zagrała Amelię w *Ambasadorze* Mrożka, Panią Boyle w *Pułapce na myszy* Christie, Matkę w *Rzeźni* Mrożka, Naninę w *Historii damy kameliowej* Czosnowskiej, Żonę Hioba w *Hiobie* Wojtyły, Żonę Patrycjusza w *Caliguli* Camusa, Dobro w *O dwóch takich, co ukradli księżyc* Makuszyńskiego, Mary Tyrone w *Zmierzchu długiego dnia* O'Neilla, Matkę w *Ósmym dniu tygodnia* Hłaski, jedną z Artystek w *Cabarecie* Masteroffa, Podstolinę w *Zemście* Fredry, Anyulę w *Buni* Cossy, Radczynię w *Weselu* Wyspiańskiego, Matkę w *Skowronku* Anouilha, M'Lynn Eatenton w *Stalowych magnoliach* Harlinga, Panią De Rosemonde w *Niebezpiecznych związkach* Hamptona, jedną z ról w sztuce *Macbett* Ionesco, Helenę w *Kwiatach dla Ofelii* Korzeniowskiego (premiera 5 kwietnia 1997 r.).

Fot. Jerzy Olma

Maria Góral w spektaklu „Wszyscy moi synowie" (1971)

I to była jej ostatnia rola w Teatrze im. W. Siemaszkowej. Potem sekundowała już tylko swoim przyjaciołom z tej sceny. Ale wystąpiła jeszcze także w Teatrze Telewizji w 1982 roku jako Helena w *Moście* Szaniawskiego w reż. Bogdana Augustyniaka, a także w Teatrze Polskiego Radia jako sybiraczka Dunia w *Tajdze. Tamtego lata w Kajenie* Zbigniewa Dominy w reż. Bogusława Kierca. Zagrała też w filmach *Najlepsze w świecie* (Irena) w reż. Stanisława Jędryki (1976) i dziewczynę Szarówki w *Raju na ziemi* (1970) w reż. Zbigniewa Kuźmińskiego.

■ Ryszard ZATORSKI

BIESZCZADZKIE KOLĘDOWANIE

W pensjonacie Szeptucha w Polańczyku

Od kilku lat **Andrzej Szęszoł**, pieśniarz i animator kultury z Mielca, organizuje Zaduszki Bieszczadzkie, Bieszczadzkie Kolędowanie i Majówki w Polańczyku w pensjonacie Szeptucha. Wszystkie z dotychczasowych imprez uznać można za udane i bardzo udane. Do udanych należy też zaliczyć Bieszczadzkie Kolędowanie, które odbyło się w dniach 18–20 stycznia br., mimo iż do końca nie wiadomo było, czy w ogóle dojdzie do skutku z uwagi na ogłoszoną żałobę narodową, która kończyła się właśnie wieczorem w sobotę. Kolędowanie w okrojonym kształcie, ale się odbyło.

W piątek wieczorem przy akompaniamencie gitar, na których grali Andrzej Szęszoł, Piotr Rogala, Jarosław Dzień, przy wspólnym stole pośpiewano tradycyjne polskie kolędy. Wszyscy uznali, że nie będzie się to kłóciło z żałobą, była minuta ciszy w celu uczczenia pamięci prezydenta Pawła Adamowicza. Ogólnie wieczór był sympatyczny.

W sobotę po zakończeniu żałoby krótki koncert dał Andrzej Szęszoł. Piotr Rogala zaśpiewał kilka bieszczadzkich ballad. Kilka utworów autorskich zaśpiewał i zagrał krakowski piosenkarz Roland Mika przy akompaniamencie gitary solowej Jarosława Dnia i kajonu, na którym grał Jerzy Burkat „Juras". Część oficjalną zakończył Michał Wójciak – lider zespołu Muzyczny Sagan (laureat programu TV „Tylko Muzyka. Must Be the Music"), młody, bardzo utalentowany muzyk. Zagrał i zaśpiewał kilka ciekawych, autorskich utworów. Później w ramach wolnej sceny wszyscy grający i śpiewający artyści zaśpiewali kilka znanych polskich kolęd.

Fot. Bogusław Kobisz

Od lewej Michał Wójciak, Andrzej Szęszoł, Piotr Rogala, Jarosław Dzień, Roland Mika i Jerzy Burkat „Juras"

Mimo niesprzyjających okoliczności (żałoba narodowa) organizatorzy osiągnęli cel. Utrzymano bowiem cykliczność Bieszczadzkiego Kolędowania, co jest bardzo ważną zasadą w tego rodzaju spotkaniach. Bo aby coś stać się mogło tradycją, musi się kiedyś i gdzieś zacząć, a później wielokrotnie powtórzyć. Chciałbym przy okazji zwrócić się z prośbą do organizatorów imprezy, żeby przy następnej tego typu okazji wykonawcy przygotowali kilkanaście polskich tradycyjnych kolęd i żeby ich teksty były wyświetlane na planszy. Po to, aby uczestnicy tych spotkań mogli sobie pośpiewać razem z wykonawcami (sprzęt mogę bezpłatnie udostępnić). Specjalnie użyłem słowa „tradycyjnych", chodzi mi bowiem o to, żeby to nie były autorskie interpretacje i wariacje na temat kolęd, tylko kolędy.

Kolęda „zdziwaczona" brzmi bowiem tak, jak hymn „zdziwaczony" kiedyś przez Edytę Górniak. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, żeby artysta napisał swoją kolędę i ją śpiewał – a wręcz namawiam i zachęcam do tego wszystkich. Rzecz tylko w tym, że większość kolęd to „zabytki" i na swoją popularność pracowały niekiedy po kilkaset lat, a zabytków nie należy modyfikować, bo tracą swoją wartość, muszą być jak najbliższe oryginału.

■ Bogusław KOBISZ

JAK RODZIŁY SIĘ SUKCESY

Benefis Ewy Jaworskiej-Pawełek

Jerzy Dynia

Ewa Jaworska-Pawełek urodziła się w Poznaniu. Na estradę i do mikrofonu ciągnęło ją od najmłodszych lat. Pierwsze kroki stawiała na żołnierskiej scenie w Gubinie 35 lat wstecz. A nieprzewidywalny los zrządził, że 25 lat temu znalazła się w Klubie Garnizonowym, dziś Klubie 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. Niejako „po drodze" zaliczyła Studium Wokalno-Aktorskie w Warszawie, studia pedagogiczne na Uniwersytecie Rzeszowskim i została też instruktorem tańca.

Mając w ręku takie atuty, pracowała i nadal pracuje z osobami w różnym wieku, od dzieci po seniorów. Uczy solistów, ale też zespoły wokalne. Pod jej kierunkiem w rzeszowskiej wojskowej placówce rodziły się po kolei zespoły Szarotki, Garnizon, Camelot, Quatro, Jedna Chwila, Presto, Prima Vera, Smajl. Nieustannie koncerty, występy kameralne, ale i dla odmiany bardzo prestiżowe festiwale, konkursy, setki i tysiące przejechanych kilometrów nie zawsze w komfortowych warunkach. A były też, na rozkaz, podróże do będących na misji EUFOR polskich oddziałów wojskowych w Sarajewie na Bałkanach w latach 2006 i 2008, a także ryzykowny lot w 2011 roku prezydenckim samolotem do polskiej bazy woskowej w Afganistanie i przed występem próba przy akompaniamencie wybuchających pocisków. Satysfakcję dawał deszcz nagród i dowodów uznania, nie

Fot. Szymon Podubny (2)

Ewa Jaworska-Pawełek śpiewa z Orkiestrą Wojskową z Rzeszowa

tylko dla tych zachwycających swoimi piosenkami wokalistek i wokalistów, ale też dla ich nauczycielki. Również i Ewa zgromadziła masę odznaczeń, dyplomów, nagród oraz słów podzięki od placówek kulturalnych, z którymi współpracowała do tej pory. W prywatnym archiwum jest m.in. Złota Maska dla Wirtuoza Kultury w Wojsku.

Jak rodziły się sukcesy? Niewątpliwie ważną rolę spełniały walory osobiste pani Ewy. Wysoka, blond, o pogodnym uśmiechu, unikająca sytuacji konfliktowych, życzliwa światu i swoim wychowankom. To, że miała ksywę „Mamunia-Ewunia", nie zrodziło się bez powodu. Młode adeptki sztuki wokalnej, jak to dziewczyny, zawsze miały jakieś dylematy, troski, ale mogły z każdą sprawą przyjść do pani Ewy, która zawsze znalazła czas, żeby porozmawiać, podyskutować, rozwiać chmurki.

Wychowankowie pani Ewy na benefisowym koncercie

Taka właśnie atmosfera w klubie sprawiła, że panowała w nim bardzo ciepła atmosfera i zawiązywały się na lata przyjaźnie, których nie pozrywały odejścia w życie dorosłe i wyjazdy do innych miast. I kiedy padło hasło „robimy pani Ewie benefis", ze skrzyknięciem się nie było problemów. Sprawy organizacyjne wzięły w swe energiczne ręce: Katarzyna Sztaba-Adamczyk, Małgorzata Boć, Agnieszka Podubny i Agnieszka Iwaniuk-Kula.

To był niezwykły koncert. Przygotowania trwały dwa miesiące, w wielkiej tajemnicy przed jego bohaterką. O „godzinie zero" bohaterka została wprowadzona pod ręce do całkowicie wyciemnionej sali widowiskowej WDK w Rzeszowie i nagle, ku jej przeogromnemu zdumieniu, znalazła się w wypełnionej publicznością po brzegi sali oraz przed sceną, na której czekało na nią pół setki jej byłych wychowanków, którzy na tę uroczystość przybyli nie tylko z Rzeszowa, ale też z kilku miast z Polski. I wtedy po raz pierwszy tego wieczoru po twarzy Ewy Jaworskiej-Pawełek popłynęły łezki wzruszenia. Nie ostatni raz. Zjawili się dziś w większości koncertujący instruktorzy i nauczyciele muzyki i każdy z nich wykonał co najmniej jedną piosenkę solo, a czasem dodatkowo w zespołach wokalnych. Piękne dziewczyny w szałowych kreacjach i przystojni faceci śpiewali jak za dawnych lat. Podczas tego wieczoru wykonanych zostało 40 piosenek (!) śpiewanych wyłącznie w języku polskim, ze znakomitą intonacją, świetną dykcją i interpretacją. Nawyki nabyte podczas spotkań z panią Ewą owocują do dziś.

Do tablicy, pardon, do mikrofonu, wywołana została również jubilatka, która przypomniała sobie śpiewane w przeszłości z orkiestrą dętą Podhalańczyków pod batutą kapitana Andrzeja Kufla dwie piosenki – w nowej aranżacji, w rytmach latynoskich, polską ludową piosenkę *Dwa serduszka* oraz niegdysiejszy hit *Cicha woda brzegi rwie*, bardzo spójny z osobowością jubilatki. Na wyjątkowość benefisu miał również wpływ gospodarz imprezy, konferansjer – to za mało powiedziane – człowiek kompetentny, z klasą, dla którego kultura na estradzie jest chlebem powszednim: Henryk Pasiut z Klubu Garnizonowego w Krakowie, od lat znajomy „po branży" jubilatki. Podczas finału tego wieczoru nie mogło obejść się bez tradycyjnego *Sto lat* oraz wymownego w klimacie hitu *Wielka woda*. No a potem już był wielki tort i butelki szampana.

■ Jerzy DYNIA

NIGDY Z ODKRYTĄ GŁOWĄ

Polski myśliwy od kilkuset lat

Sylwia Chodorowska

Niezależnie od pory roku oraz metody polowania głowę myśliwca chroniła od urazów, wiatru i deszczu ciężka futrzana czapa, uszanka, sukienny kołpak, ludowy kapelusik, jeździecki toczek, elegancki kaszkiet czy współczesna bejsbolówka.

W XX wieku często spotykało się nakrycia głowy pochodzące z sortów mundurowych. Dlaczego myśliwy unika kaptura, wybierając kapelusz z szerokim rondem jako ochronę przed deszczem czy śniegiem? Otóż kaptur poważnie utrudnia lokalizację źródła hałasu, a więc lokalizację szelestów i trzaśnięć gałązek zwiastujących zbliżanie się zwierzyny. Kaptur osłabia także drugi z istotnych zmysłów łowcy – wzrok, ograniczając pole widzenia.

Od XIII wieku na ziemiach polskich coraz częściej spotkać można było jakże charakterystyczną – i w różnych odmianach używaną do dziś, przywiezioną przez hordy tatarskie – uszankę. Wiek XVII i XVIII to panowanie futrzanych czapek polskich – radziwiłłówek, do

dziś spotykanych wśród łowieckich tradycjonalistów. Wiek XIX, okres nasilonych polowań par force prowadzonych na modłę francuską i angielską, to dominacja wśród konnych myśliwców obowiązkowego jeździeckiego toczka. Dziś potocznie przyjęło się traktować kapelusz jako tradycyjne nakrycie głowy polskiego myśliwego. Można się z tym zgodzić, pod warunkiem że będzie to kapelusik kurpiowski, zbliżony wyglądem do brytyjskiego melonika.

Jakie by nakrycie głowy nie było, znajduje ono zastosowanie także w pewnych czynnościach rytualnych związanych z uhonorowa-

Józef Brandt – „Polowanie na lisa", ok. 1888–1890

niem myśliwego – pogromcy grubego zwierza. To na kordelasie lub właśnie nakryciu głowy (obowiązkowo na jego wierzchu, a nie w pozycji „żebraczej") prowadzący polowanie wręcza złom szczęśliwemu łowcy. Tenże zatyka złom po prawej stronie swojego nakrycia głowy. Zdjęcia czapki lub kapelusza z głowy dokonuje się podczas odgrywania przez sygnalistów sygnałów: *Darz Bór*, *Powitanie* oraz przy otrąbieniu wszystkich sygnałów pokotu.

Zebrała i opracowała
■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEŃ

WPATRZENIA I WMYŚLENIA

Sztuka powiązana z przedmiotami

Piotr Rędziniak

Pierwszym przedmiotem, jaki wpadł w ręce człowieka, był kamień. Kamień stał się przedłużeniem rąk ludzkich: miotany – był narzędziem zbrodni, krzesany – był źródłem ognia, ustawiony w kręgu – do dziś nierozwikłaną zagadką magii wiary, którą człowiek nosi w sobie. Kolejne imponderabilia człowiek wynajduje w swoim najbliższym otoczeniu, potem wytwarza, a dziś masowo produkuje. Przedmiot przeszedł wszystkie stadia ludzkiej semantyki: od obiektu kultu, przez rolę służebną, po brutalne lądowanie na śmietniku. Okadzamy go na ołtarzach i nosimy w procesjach, nie śpimy przez niego i zadłużamy siebie i rodzinę z chęci posiadania, chowamy po szufladach jak relikt tej jednej najważniejszej chwili w naszym życiu albo nosimy z dumą na dowód, że nas ktoś kocha, lubi, szanuje; czasami jest tak brzydki albo bezsensowny, bo o nas nie dbał, nie chciał, żartował. Bywa też przedmiot obsesją, ile razy słyszeliśmy o zbieraczach przedmiotów-śmieci. A ilu z nas jest takimi zbieraczami? Na początku cieszył, potem był łapaczem kurzu, trafił do pawlacza, przy wielkim remanencie życia do piwnicy, po paru latach na śmietnik. Taki był potrzebny, ba, niezbędny! I wiele by o nim jeszcze napisać, chociażby to, że człowiek, powołując go „do życia", wyznacza mu datę śmierci. Ma służyć i działać tyle, ile stoi w gwarancji. Nie zdając sobie sprawy, że przedmiot żyje swoim życiem, nawet jeśli po nas wisi na drzwiach nekrolog. Z kilku pobudek człowiek wymyślił jeszcze recycling. Spalamy go, mielimy, przetapiamy, odlewamy w nowy.

Trochę się zadumałem nad tym przedmiotem, bo w istocie jego historia mogłaby być interesującym tematem etnograficznej rozprawy i wystawy. Do tego poniekąd zmierzałem, bo z taką wystawą w sensie stricte etnograficzną mamy obecnie do czynienia w rzeszowskim BWA. **Piotr Burger**, krośnieński artysta, prezentuje wystawę rzeźb pod tytułem „assemblage" (czytaj obiekty sztuki złożone z różnych elementów). Wystawę, która mnie sprowokowała do tego nieco długiego wstępu i przemyśleń o przedmiocie, a mam nadzieję, że dla jej odbiorców będzie źródłem podobnych refleksji, zarówno o przedmiotach, jakimi się otaczają, jak również o czasie i przemijaniu.

Fot. Jacek Nowak

Piotr Burger – „Wojownik", metal, drewno

Artysta urodził się w 1959 roku w Krośnie, ukończył Liceum Plastyczne w Jarosławiu. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Pracuje w Muzeum Rzemiosła w Krośnie. Jego twórczość to nie tylko rzeźbiarstwo, ale również fotografia, konserwacja starych mebli i przedmiotów. Pisze również teksty poetyckie i literackie. Zorganizował 10 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Brał udział w ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach zbiorowych. Za swoje prace otrzymał m.in. III Nagrodę na X Biennale Plastyki Krośnieńskiej w 2008 roku, Nagrodę na 6. Międzynarodowym Biennale Tkaniny Artystycznej „Z krosna do Krosna" w 2012. Opublikował w 2008 roku autorską książkę *Twarze*, gdzie zaprezentował swoją twórczość literacką opatrzoną reprodukcjami własnych rzeźb. Cała aktywność zawodowa i artystyczna Piotra Burgera jest powiązana z przedmiotami, które wyławia z rzeki, znajduje na śmietniskach, czasami przynoszą mu je znajomi. Oczami swojej niezwykłej wyobraźni, wyczulenia na specyficzny kształt i charakter jakiejś rzeczy widzi nową rzeźbę, nowe jej znaczenie i ciągle to samo przesłanie. Aby w nowym kształcie, konfiguracji i często nieoczywistym zestawieniu przybrały nową egzystencję, choć już to przyznałem – nowe życie. I co piękne i ważne – nie stają się złotymi cielcami; na rzeźbiarskim podeście w salonie wystawowym są dziełami sztuki. Rdzą, wypłukanymi słojami desek, w których kiedyś mieszkał kornik, nowe przedmioty Piotra Burgera stają się (najczęściej) ptakami, rybami, zwierzętami – istotami, które w naszej wyobraźni spacerują po łąkach, szybują w przestworzach i zwiedzają głębiny wód. I samemu artyście jak i odbiorcy (jak to napisał we wstępie do wspomnianej książki *Twarze* Piotr Wójtowicz) „[…] Z tego wpatrzenia i wmyślenia, mimochodem i jakby cichaczem, może zdumionemu tym wszystkim Piotrowi (Burgerowi) staje przed oczami rzecz przemieniona i niezwykła, rzecz niepospolita, bo żywa […]".

Fot. Jacek Nowak

Piotr Burger na wernisażu prezentuje technikę pracy rzeźbiarskiej

I choć się tyle nawymądrzałem na temat przedmiotów, zakończę – niestety nieco pesymistycznie – słowami samego Piotra Burgera, słowami jego wiersza bez tytułu: „Obserwuję co dzieje się na ziemi/ Wszelkiego rodzaju materia/ tworzona przez ludzi wbrew naturze/ obsesyjnie wypełnia ich garb/ Pod jej ciężarem upadały pokolenia…/ Dlatego/ obserwuję co się dzieje na ziemi/ bo przecież wiem/ że niebawem upadnę jak miliony".

Zanim do tego dojdzie, zobaczmy tę piękną, skromną wystawę. Bo ona mówi nam o nas samych tyle samo, co o przedmiotach, którymi otoczyliśmy się; że nas potrafią bawić, żywić, bronić, rozwijać, wzruszać. A czasem dwa guziki pluszowego misia patrzą na nas i udowadniają, że żyją! Znalazłszy kiedyś ten pierwszy kamień, nosimy garb, o którym pisze Piotr Burger – do dziś i już na zawsze.

■ Piotr RĘDZINIAK

ZNAM JEDNĄ BAJKĘ

Szopka w kukiełkowych obrazkach

Bogusław Kotula

Tego rzeszowskiego teatrzyku kukiełkowego „Bajka" nie pamiętam, bo w latach powojennych po mojej grzywkowej łepetynce plątały się jeszcze inne bajki. W lutym 1948 roku zaprezentowano *Szopkę rzeszowską*. Rzeczywistymi pierwowzorami przedstawianych postaci byli znani w Rzeszowie urzędnicy i społecznicy. Dużo wcześniej, bo w 1945 roku, z inicjatywy Rzeszowskiego Związku Artystów Plastyków powstał teatrzyk kukiełkowy. Jego działalność spotkała się z entuzjastycznym odzewem lokalnych czynników polityczno-społecznych.

Na „per ty" przeszedłem z Józefem Szajną w rzeszowskim Ogrodzie Miejskim przy ul. Dąbrowskiego podczas odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego. „Ty Kotulowy jesteś z Rudek, ja Szajnowy z Kościarni" – rzekł wtedy przyjaźnie. A gdy zagadnąłem go o teatr kukiełkowy, powiedział, że utworzenie go to „cała wspaniałość!". Ale nie podobał się ten teatrzyk Jerzemu Grotowskiemu, który wtedy mieszkał w Rzeszowie.

Ludzi związanych z teatrem dramatycznym w Rzeszowie bez mrugnięcia okiem należy zaliczyć do wielkich. Dyrektorzy i aktorzy. Takim publicystycznym i literackim sumieniem Teatru Siemaszkowej byli Cecylia Błońska, Jerzy Pleśniarowicz i Krystyna Świerczewska. A sami aktorzy? Adam Hanuszkiewicz, Bogusław Sochnacki, Teresa Szmigielówna...

W gronie sceny kukiełkowej znalazło się kilkoro, których znałem osobiście. Byli to Józef Harasiewicz (ojciec Adama), Franciszek Moskwa, Serce Maryni czy Jan Danielski. To może parę śmiesznych ciekawostek. Pan Harasiewicz w pogodne ranki szedł z leżakiem pod pachą na Olszynki. Tylko dwóch rzeszowskich „krzoków" chodziło w białych furażkach na głowach. Właśnie pan Harasiewicz i mój ojciec Franciszek. Kiedy spotykali się na ulicy 3 Maja, Harasiewicz krzyczał: „Franek, jeszcze nas na farze nie ma!". Chodziło oczywiście o klepsydry.

Kiedy ostatni raz w Rzeszowie był Wojciech Kilar, delikatnie i ładnie zaczepiłem go koło ratusza. Poszliśmy na herbatę. Ku mojemu zaskoczeniu profesor zaczął się zwierzać. Mówił o swojej mamie i jej związku z Antonim Graziadio. To musiał być znaczący cios w psychikę wielkiego Kilara. Wojciech Kilar został pochowany na małym cmentarzyku w Katowicach, tam gdzie spoczywa Zbigniew Cybulski. Cmentarz mieści się koło bramy głównej katowickiego więzienia, którego naczelnikiem w swoim czasie był Salomon Morel.

Przy ulicy Staromiejskiej w Rzeszowie mieściła się swego czasu w murowańcu Skarbowskich knajpa „Staromiejska". Zdzisław Kozień mieszkał na Staromieściu przy ulicy Lubicz. Z moim kuzynem Andrzejem poznaliśmy aktora właśnie tam. Na piwo przyjeżdżał rozklekotanym rowerem. Razem piliśmy nie tylko kuflowe, ale też „pięćdziesiątki". Zdzisław wracał do domu na nogach, bo już wtedy wiedział, że nie wolno siadać za… po spożyciu. Ten rowerowy klekot czekał na Zdzisława czasem parę dni.

Jerzy Pleśniarowicz! Wspaniała postać nie tylko teatralna jako literacki kierownik, reżyser i translator. Uwielbiał gawędzić, oj uwielbiał! Raz dorwał mnie na odkrytym basenie. To był wysoki, postawny „chop". Trzymał mnie swoją gadułą, w wodzie po pachy, dobrych parę godzin. Wyszedłem zmarznięty jak z przerębli.

Dzisiejszy świat teatralny w Rzeszowie to bardzo mocna pozycja w kulturze nie tylko regionu. Kiedyś chodziło się na „Meluzynę" jak do rzeczywiście bajkowego świata.

A na deser jeszcze opowiastka obyczajowa z tużpowojennego Rzeszowa o jednym z bohaterów wspomnianej na wstępie *Szopki*. Dom pani Honoraty, wdowy po znanym rzeźbiarzu, stał naprzeciwko mojego rodzinnego przy nieistniejącej dziś ulicy Niemcewicza, która biegła od Staszica do Hetmańskiej na wysokości mniej więcej wlotu do obecnej Bulwarowej, i jako jedyny w okolicy miał podłączoną bieżącą wodę. Pani Honorata była „mocna" w sobie i z przodu i z tyłu. Pan Władysław Waller, jej romantyczny adorator, była to postać iście egzotyczna w Rzeszowie. Od przedwojny wrósł w miasto nad Wisłokiem dorodnym „krzokiem". Wysoki, prosty jak „świca", ze wspaniałymi wąsami i ciepłymi oczyma. Zaglądał do Honoraty, przychodząc zawsze od strony ulicy Staszica. Z racji sporych „tyłów" jej majty mogły mieć wymiar jednoosobowego namiotu. Wyprane wywieszała na sznurku od strony „przelotowej" ulicy. Te barchany nosiły ślady licznych kolorowych łat. Pani Honorata, spodziewając się wizyty adoratora, polecała mnie i Zenkowi „ziorania" na Staszica z rogu Niemcewicza. Braliśmy za tę usługę „czopke gruszek". Właścicielka majtów, dostawszy od nas cynk o nadchodzącym Władysławie, szybko robiła porządek z barchanami. I zdarzyła się wpadka! Nawaliliśmy z obserwacją. Elegancki, w tyrolskim kapelutku pan Władysław naszedł na majtkową dekorację… Gruszek nie dostaliśmy. Zwykle pan Władysław ubrany w myśliwski strój, z dubeltówką na ramieniu i panią Honoratą u swojego ramienia „wyruszał" na łowy (?). A uprzedzeni chłopi pisali przezornie wapnem na swoim żywym dobytku, że to krowa, koń czy cielę.

■ Bogusław KOTULA

Zaproszenie na pierwszy opłatek plastyków w Rzeszowie – 21 stycznia 1945 r.

Zdjęcia kukiełek, lalek z „Szopki rzeszowskiej" z 1948 roku

Neonilla Kilar-Krzywiecka, de domo Batik, aktorka i reżyser rzeszowskiego teatru (m.in. wystąpiła w „Balladynie" (1945) i „Mazepie" (1946), matka kompozytora Wojciecha Kilara

Franciszek Kotula, ps. Kotullus, kustosz Muzeum w Rzeszowie

Antoni Jarosław Harasiewicz, kupiec i działacz społeczny, ojciec słynnego pianisty Adama

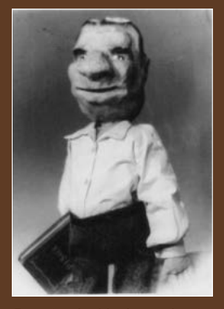

Franciszek Moskwa, kupiec i bibliofil

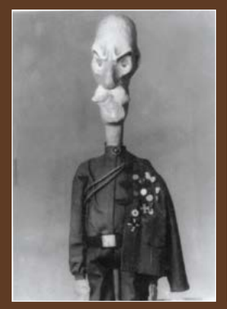

Władysław Waller, prezes rzeszowskiego „Sokoła"

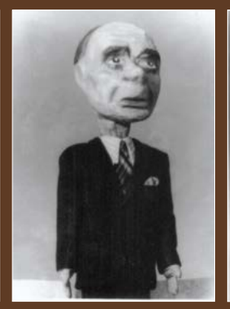

Jan Mirek, wojewoda rzeszowski w 1945 r.

„Serce Maryni"

WIROWANIE NA PLANIE

SPEKTAKL JEST ROZWOJOWY

Ale się porobiło! Coś w tej dobrej zmianie zaczyna trzeszczeć. A miało być tak świetlanie. Premier złotousty opowiada, że od sukcesów naszej gospodarki co mniej odporni mogą dostać zawrotu głowy. Ponoć świat aż z zazdrości pęka. Nie powiedział tylko czego nam zazdrości – sukcesów czy zawrotu głowy.

Dziennikarze śledczy TVN bez większego trudu odkryli bandycki proceder praktykowany w krowich ubojniach. Przecież ci, którzy w Internecie ogłaszali się z chęcią kupna bydła urazowego i chorego, czyli tak zwanych leżaków nadających się do uboju na cele spożywcze, musieli mieć w tym jakiś interes. Wystarczyło tylko wyśledzić – jaki? Powstał, nie tylko wizerunkowy, skandal na całą Europę i nie tylko. I co robi winny istnienia takiego procederu minister? Ma pretensje nie do siebie, ale do dziennikarzy. A gdzie były pana rozdęte służby? Ciekaw jestem, kto odpowie za blamaż międzynarodowy i utratę ważnych dla rolników rynków zbytu?

Nie zamierzam powielać oczywistych oczywistości związanych z tragiczną śmiercią prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza. W tej sprawie mam tylko dwie refleksje. Ziejący nienawiścią, zwłaszcza do ofiary tej zbrodni, dżentelmeni, chociażby z „Sieci", „Do Rzeczy" czy kurskiej telewizji, zaczęli pokazywać na tych innych jako ziejące smoki. Prezes nad prezesami, wyjątkowo kulturalny, bo szarpie rękami pań do góry do ucałowania oraz przepuszcza przodem panią Mazurek, tę kulturę traktuje jakby wybiórczo. Zresztą pamięć ma także selektywną. Otóż nie raczył ze swoimi wicemarszałkami uczcić w Sejmie pamięć zamordowanego. Zresztą Andrzeja Wajdy w podobny sposób prezes także nie uszanował, tyle że we właściwym czasie wychodząc z sali posiedzeń.

Nasłuchałem się od pisowskich luminarzy tyle o tym, że do polityki nie idzie się dla pieniędzy, że zaczęło mnie już mdlić. W dodatku co rusz praktyka temu drastycznie przeczyła i nie pomagały nawet najpiękniejsze kłamstwa i fałszywe zaklinanie skrzeczącej rzeczywistości. Wszystko potwierdza oczywistą prawdę. Dobra zmiana nie przyszła dla pieniędzy, ale przyszła po pieniądze. No i stało się to, co stać się musiało. Taśmy przecież w naszej rzeczywistości politycznej stały się orężem walki groźniejszym od patriotów i innych tomahawków. Ponad trzy lata temu taśmy narobiły w polityce takiej zadymy, jakiej nie powstydziłby się wybitny kibolski czambuł na stadionie. Ale, jak mówi staropolskie przysłowie, nagrywał wilk razy kilka, nagrali i wilka. Zresztą gdyby wilk czytał Krótki kurs historii WKP(b), to dowiedziałby się, że to nieuniknione. Różnica jednak jest zasadnicza. Dawniej nagrywali niejaki Falenta i kelnerzy, a teraz osobista rodzina, jak najbardziej. Falentę posadzili do paki, ale co z rodziną?

Owa rodzina poczuła się wydutkana na milion trzysta tysięcy euro. Skoro od familianta nie zdołała odzyskać należnej kasy, zaczęła, zapewne za radą kogoś praktycznego, nagrywać negocjacje. O zgrozo! Na Nowogrodzkiej! To nie mają tam dobrych szumideł? Tak po sztubacku dać się podejść? Ich treść jest budująca. Dosłownie i w przenośni. Prezesowska spółka Srebrna chciała wybudować na działce przy ul. Srebrnej dwa wieżowce, też srebrne, 180-metrowe. Wybory w stolicy zostały z kretesem przerżnięte, zatem i budowa odpłynęła w nieznane rewiry. Inwestycję wstrzymano, ale wyżej wspomniane koszty familiant z Austrii już poniósł. Zaczęło się niczym w jakimś katastroficznym filmie – uciekająca kasa. Spektakl jest rozwojowy. Mam jednak pomysł. Zamiast srebrnych wież zawsze można wybudować dwie piramidy i sfinksa kota.

W Rzeszowie też wesoło! Rzeszowska telewizja pokazała dosyć sympatyczną parę, zupełne przeciwieństwo wizerunkowego wszechpolaka w wyglądzie i sposobie bycia, z donosem na PO w sprawie szerzenia przez tę formację języka nienawiści. Tego nie wymyśliłby nawet Mrożek skrzyżowany z Woodym Allenem. Nacjonaliści z nazistowskim zacięciem oskarżają! To jest tak, jakby złodziej zwrócił się do sądu o przyznanie od okradzionego odszkodowania za to, że zamontował zbyt grubą kratę i złodziej musiał się natyrać.

■ Roman MAŁEK

ODPRYSKI

BYĆ POETĄ

Literacki laureat Nagrody Nobla, Czesław Miłosz, pisząc do Tadeusza Różewicza wyraził się m.in. tak: „Szczęśliwy naród, który ma poetę/ I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu…". Piękne to słowa. Niestety. Nie porwał nimi narodu, który pozostał obojętnym na owe strofy. Naród czekał na wieszcza, który porwie go do czynu i stworzy wielkie, wiekopomne dzieła. I się doczekał. Nasz nowy wieszcz dokonał czegoś, o czym Mickiewicz tylko marzył, pisząc: „O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,/ Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy!". Jego twórczość trafiła pod strzechy i nie tylko, a zaliczyć ją można do gatunku naturalizmu rynsztokowego, który dla miłośników jego twórczości jest tym, czym ogórek kiszony po setce wódki.

„Cała Polska z was się śmieje, komuniści i złodzieje" – wieszczy. „W Polsce jest fatalna tradycja zdrady narodowej… To jest jakby w genach niektórych ludzi, tego najgorszego sortu Polaków…" – dodaje. „Nie wycierajcie swoich mord zdradzieckich nazwiskiem mojego świętej pamięci brata, niszczyliście go, zamordowaliście go, jesteście kanaliami!". To tylko fragmenty jego bogatej twórczości. Nic więc dziwnego, że tak zaangażowane treści naszego współczesnego wieszcza musiały porwać tłumy statystycznych rodaków. Kwiat narodu. Kwiat, który w blisko 40 procentach nie rozumie tego, co czyta, a w kolejnych 30 rozumie to w niewielkim stopniu. I co dziesiątego absolwenta szkoły podstawowej niepotrafiącego czytać i 10 milionów niemających w domu ani jednej książki. I przy okazji 6 milionów Polaków znajdujących się poza kulturą pisma, czyli nie przeczytali nic, nawet artykułu w brukowcu.

To brzmi tak niewiarygodne, że aż zabawnie. A jednak napawa grozą. I to nie przypadek, że w kraju poglądy skrajnie nacjonalistyczne rosną w siłę odwrotnie proporcjonalnie do współczynnika czytelnictwa.

Nic więc dziwnego, że następuje odwrót Polski z drogi wolności i demokracji na rzecz autorytarnego systemu i państwa narzucającego obywatelom zasady życia jego przywódców. A skutki już są. 13 stycznia na scenie 27. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zamordowany został prezydent Gdańska Paweł Adamowicz.

Nasz wieszcz ze strachu nie pojawił się na pogrzebie i w Sejmie, gdy izba czciła pamięć zamordowanego minutą ciszy. Jak widać, odwagę wykazuje tylko głosząc swoją poezję. Natomiast nie brakło prawdziwej odwagi księdzu Ludwikowi Wiśniewskiemu. Duchowny, działacz opozycji antykomunistycznej w PRL, a nie wódz-poeta, jako jeden z pierwszych odniósł się do tej zbrodni: „Nie będziemy dłużej spoglądać na panoszącą się truciznę nienawiści w mediach, w szkołach, na ulicach, w parlamencie czy w Kościele. Człowiek budujący swoją karierę na kłamstwie i nienawiści nie może pełnić wysokich funkcji w naszym kraju".

Czy wieszcz przyjmie słowa księdza do siebie? Wątpię. Ale na pewno zrozumiałby słowa Wyspiańskiego, który wyraził się dobitniej: „Miałeś, chamie, złoty róg,/ miałeś, chamie, czapkę z piór:/ czapkę wicher niesie,/ róg huka po lesie,/ ostał ci się ino sznur,/ ostał ci się ino sznur".

Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ

Jerzy Maślanka

DZIAŁKO L4

Znamy oręża arsenał cały,
groźne maczugi, lance, rapiery,
broni okazem nowo powstałym
jest przeskuteczne działko L4.

Prosta w konstrukcji, bez amunicji,
niedawno przeszła swój chrzest bojowy,
kiedy sprawdzono ją na policji,
efekt działania był wyjątkowy.

Dalekosiężnie trafia znienacka,
przed nią nie można się dziś okopać,
plutonowego dosięgła Wacka:
jest posterunek, a nie ma chłopa.

Informacyjnie idzie wieść taka,
że ma ogromny zasięg rażenia,
problemem może być dla Błaszczaka,
gdyby wybuchła jej epidemia.

Fundusze zbiera już edukacja,
bowiem stworzyła się koniunktura,
że gdy zwycięży związkowa racja,
wypróbujemy ją przy maturach.

To społeczeństwo na pewno śmieszy,
że tyle wrzawy, hejtu i fikcji.
A opozycję niezmiernie cieszy,
że się w rząd strzela bez amunicji.

W sądach personel też z działka puka,
ale rozprawy muszą być w toku.
Wtedy na sądu firmowych drukach
przestępcy będą pisać protokół.

Martwi się prezes oraz posłowie,
znając historię wojen bogatą,
co Europa nam na to powie,
czy nie osłabnie nasz prestiż w NATO?

PS
Nobel wymyślił proch i dynamit
w szczyt naukowej swej kariery,
oręża cudo my teraz mamy –
to precyzyjne działko L4.

Wiosna puka do serca

Baran (21 III–20 IV) Dosyć siedzenia w domu, czas pomyśleć o ogrodzie.

Byk (21 IV–20 V) Czasami trzeba coś zamknąć, aby coś nowego otworzyć.

Bliźnięta (21 V–21 VI) Wstrzymaj się z kupnem nowego samochodu. Będzie lepsza okazja za jakiś czas.

Rak (22 VI–22 VII) Wiosna puka do serca. Sąsiadka w końcu ośmieli się na wspólne chwile.

Lew (23 VII–23 VIII) Jakby nie patrzeć, ten czas należy do Ciebie.

Panna (24 VIII–22 IX) Skoncentruj się na swoich obowiązkach zarówno w pracy, jak i w domu.

Waga (23 IX–23 X) Mars doda Ci siły w biznesowych strategiach.

Skorpion (24 X–22 XI) Od Twojej decyzji teraz będzie wiele zależeć.

Strzelec (23 XI–21 XII) Wenus sprzyjać będzie nowym romantycznym znajomościom.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

Ikigai – czyli szczęście po japońsku

Społeczeństwo europejskie od wielu lat zastanawia się nad długowiecznością Japończyków. Jest to jedyne miejsce na Ziemi, gdzie długowieczność mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni jest czymś normalnym. Ostatnio umarł najstarszy mieszkaniec tego kraju z Okinawy, liczący sobie... 123 lata. To, co wydaje się nieprawdopodobne, tam nie wywołuje zbytnich emocji. Japończycy duże znaczenie przykładają do życia w zgodzie z naturą i wchłaniania całym sobą jej dobrodziejstw, bycia życzliwym dla drugiego człowieka i dzielenia się z nim uśmiechem (są zawsze uśmiechnięci), dobrym słowem i przyjaznym gestem, a nawet chwilą wspólnego milczenia. To jest ich filozofia życia, zwana przez nich *ikigai*. *Iki* to po japońsku „żyć", a *gai* to „powód", czyli w dosłownym tłumaczeniu to „powód, by żyć". Najprościej mówiąc jest to stan umysłu i umiejętności dostrzegania wartości zwykłych, drobnych przyjemności dnia codziennego i wyrażanie całym sobą za to wdzięczności naturze i siłom wyższym. Według Japończyków to w codziennej afirmacji prostych, prozaicznych i często banalnych rzeczy kryje się esencja ich życia, właśnie z czerpania radości i satysfakcji z codziennego życia. Cieszą się zielonymi listkami drzew, kroplami deszczu, puszystym śniegiem, rozmową o tym z drugim człowiekiem, z którym nie tylko napiją się herbaty, ale po prostu pobędą. Mają swój zaszyfrowany w genach życiowy optymizm zawierający się właśnie w ikagai. Ich kodeks szczęścia zawiera się w tak oczywistych radach, że dziwi, dlaczego w Europie na co dzień do tego nie przykłada się zbytniej wagi. Najważniejsza japońska rada brzmi: „Ciesz się w każdym dniu zwykłymi drobiazgami, bo któregoś dnia możesz spojrzeć za siebie i wtedy zobaczysz, że to, na co nie zwróciłeś uwagi, to były rzeczy wielkie. Zgubisz sekundę uśmiechu i przysłoni go wieczność smutku".

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

DROŻDŻOWE ŚLIMACZKI

3 szklanki mąki pszennej • 40 g drożdży • 2 jajka • 1 żółtko • 4 łyżki cukru • 10 dag margaryny • ½ szklanki mleka • szczypta soli. Dodatkowo do nadzienia: dżem, marmolada lub np. nutella czy krem orzechowy.
Mąkę przesiać z solą do miski. Drożdże rozdrobnić, dodać łyżkę cukru i letnie mleko, połączyć i odstawić do wyrośnięcia. Margarynę stopić, ostudzić. Do mąki przelać wyrośnięty rozczyn, dodać margarynę, jajka, żółtko i resztę cukru. Wyrobić ręką na gładkie, lśniące ciasto, przykryć ścierecką i odstawić do wyrośnięcia. Wyrośnięte ciasto rozwałkować w prostokąt, posmarować nadzieniem i zwinąć jak roladę. Roladę pokroić w plastry o szerokości 2 cm. Ślimaczki wykładać na blachę wyłożoną papierem do pieczenia, posmarować rozkłóconym jajkiem i piec ok. 15 minut na złoty kolor w temperaturze 180°C. Po ostygnięciu można ślimaczki polukrować.

FRASZKI

Adam Decowski

O SŁUŻBIE ZDROWIA
Naszej służbie zdrowia
takiej reformy potrzeba,
by pacjent szybciej trafił do lekarza
aniżeli do nieba.

ZNACZENIE CHEMII
Większego znaczenia nabrała chemia,
gdy bimbrownictwo wyszło z podziemia.

Czesław P. Kondraciuk

PRZESTROGA
Kto gustuje w nienawiści,
zawsze klęska mu się ziści...

KOPANIE DOŁKÓW
Nie kopcie dołków –
wszak dobrze wiecie,
że kiedyś do nich
sami wpadniecie.

Koziorożec (22 XII–20 I) Staraj się unikać kłopotów i problemów.

Wodnik (21 I–19 II) Zachowaj dystans do plotek i intryg.

Ryby (20 II–20 III) Samotne Ryby będą w kręgu zainteresowania, zaś w związkach nieco powieje chłodem.

LIMERYKI

Regina Nachacz

Dobrze żyją w Ameryce
uśmiechnięte krasne lice,
lecz tęsknią za krajem,
konwaliowym majem
w podrzeszowskich okolicach.

* * *

Markotny drwal spod Lubeni
czuje, że musi się zmienić.
Nie jest pryncypałem
ani oryginałem
przywiązanym do korzeni.

AFORYZMY

Mirosław Welz

Miewam poważne powody
do śmiechu.
***
Przeznaczenie to splot
nieuchronnych przypadków.
***
Rodzimy się i umieramy,
nie wiedząc co dalej.
***
Trudno rozstać się z cudzą myślą.

WIESŁAW KWAŚNIAK

Plebiscyt: OSOBOWOŚĆ ROKU 2018

Głosowanie w I etapie zakończone! Wiesław Kwaśniak – właściciel Nieruchomości i Salonów Optycznych Kwaśniak – został nominowany głównie za promowanie bieszczadzkiej kultury, wspieranie i organizowanie koncertów bieszczadzkich zespołów. W Rzeszowie i powiecie rzeszowskim zajął pierwsze miejsce w kategorii Biznes. Teraz do 27 lutego 2019 r. do godz. 20.00 trwa głosowanie w finale wojewódzkim, w którym nasz Partner Gazety prowadzi liczbą oddanych na niego głosów.

Nominację można wesprzeć, wysyłając wiadomości SMS pod numer 72355 o treści NOB.30 lub głosując na stronie internetowej „Nowin" – www.nowiny24.pl/osobowosc. Więcej informacji na stronie internetowej.

Jako członek Zarządu Stowarzyszenia Natchnieni Bieszczadem współorganizuje wiele wydarzeń na rzecz promocji kultury bieszczadzkiej. W to, co robi, zaangażowanych jest bezinteresownie wiele osób, są to m.in. studenci, nauczyciele, młodzież, dzieci i ich rodzice, jak Bogusława, Tadeusz i Mateusz Wojnarowscy, Beata Staroń, Małgorzata Filip, Dorota, Rafał, Adrianna i Aleksandra Rząsowie, Małgorzata, Robert i Magdalena Grzesikowie, Karol Drozd, Mariusz Zaborski, Marcin Iżela, Ewa Bogusz, Bartek Majda, Stefan Pokrywka, Ryszard Denisiuk, Sylwia Wieleba-Maślany, Beata, Małgorzata, Karol, Kacper i Krzysztof Kwaśniakowie, Darek Bober, Wiktoria Wojnarowska, Damian Wojnarowski, Michał Kiełbasa, Agata Ossolińska, Aleksandra Maternia, Jan Dobrucki, Victor Kostiv.

Rok 2018 obfitował w wiele wydarzeń o tematyce bieszczadzkiej, a już przygotowywane są kolejne. W czwartek 14 lutego o godz. 18.00 zapraszamy do sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie przy ul. Okrzei 7 na koncert walentynkowy zespołu Grzane Wino wypełniony poezją śpiewaną. Zespół jest znany w środowisku piosenki poetyckiej. Odniósł wiele sukcesów podczas ogólnopolskich przeglądów, m.in. na ogólnopolskim festiwalu Natchnieni Bieszczadem w Cisnej czy Festiwalu „Przy kominku" w Kielcach. Wystąpi także inny bieszczadzki artysta – Piotr Łagodzic. Na miejscu obędzie się bieszczadzki kiermasz walentynkowy.

Właściciel Salonów Optycznych Kwaśniak i Nieruchomości działających na rynku od 1995 roku • Zdobyta licencja pośrednika w Obrocie Nieruchomościami jedna z pierwszych w Polsce • Certyfikowany Doradca Rynku Nieruchomości wydanym przez PTEiDRN.

Jako właściciel firmy wspiera organizacyjnie wiele inicjatyw kulturalnych, sportowych i wiele innych wydarzeń na terenie województwa podkarpackiego. Są to m.in. Juwenalia na Politechnice Rzeszowskiej • Kulturalia na Uniwersytecie Rzeszowskim • Międzynarodowy Festiwal Piosenki Rzeszów Carpathia Festival • Festiwal Natchnieni Bieszczadem w Cisnej • Krajowy Kongres Chórów Polskiej Federacji Pueri Cantores Rzeszów • Pikniki Szkół Podstawowych nr 2, 16, 19 w Rzeszowie • Dni Osiedli – Pobitno, Wilkowyja, Krakowska Południe.

Wspierał i wspiera kluby sportowe Sokół Łańcut – I liga koszykówki • Neobus Niebylec – II liga siatkówki • Dąb Dąbrowa • Ziomki Rzeszów • Zimowit Rzeszów • UKS 7 w Rzeszowie.

Wspiera również ważne wydarzenia, jak XVII Mistrzostwa Świata Policjantów i Strażaków World Police & Fire Games 2017 • VI Finał Plebiscytu Piłkarskiego Dziennika Polskiego i Podkarpackiego ZPN • VII Wojewódzki Turniej Halowej Piłki Nożnej Uczniów Szkół Specjalnych • Światowy Tydzień Przedsiębiorczości 2017 w Instytucie Kariery • Przedsiębiorczości i Rozwoju • Eko-Wiosna Tyczyn 2018 • Dzień Dziecka z Mariną na wodzie.

AKTYWNY OD ZAWSZE!

W czasie nauki od IV klasy szkoły podstawowej czynny zawodnik piłki nożnej – zdobywca III miejsca w Mistrzostwach Polski Juniorów z zespołem. Dyplomowany nauczyciel wychowania fizycznego, wieloletni wychowawca młodzieży w Zespole Szkół Gospodarczych w Rzeszowie. Posiada wiele uprawnień, m.in. jest ratownikiem WOPR, sternikiem morskim, instruktorem żeglarstwa (organizator kursów na patenty żeglarskie na Zalewie Solińskim i Rzeszowskim), Boat Skipper na wodach Morza Adriatyckiego, wychowawca oraz kierownik wypoczynku, a także członek Zarządu Podkarpackiego Klubu Ekspedycja, uczestnik wielu górskich wypraw.

Jako członek Zarządu Stowarzyszenia Natchnieni Bieszczadem był współorganizatorem wielu wydarzeń w minionym roku, m.in. Cztery Edycje Dnia Bieszczadzkiego na Politechnice Rzeszowskiej w Rzeszowie i Stalowej Woli • Zabawa noworoczna dla dzieci pracowników Politechniki Rzeszowskiej • Bieszczadzkie Przywitanie Lata 2018 na rzeszowskim Rynku • Dwie edycje Przeglądu Piosenki Poetyckiej i Turystycznej • X Jubileuszowy Festiwal Natchnieni Bieszczadem w Cisnej • Piknik „Żyj Aktywnie" (współorganizacja ze Szkołą Podstawową nr 16 w Rzeszowie i Radą Osiedla Kmity) • W dniach 8–21 grudnia 2018 roku znakomite zorganizowanie z sukcesem „Strefy Bieszczadzkiej" na Świątecznym Miasteczku na Rynku w Rzeszowie (koncerty zespołu Grzane Wino i bieszczadzkiego barda Piotra „Rogalika" Rogali, a także wspólne kolędowanie i śpiewogranie – Ewa Bogusz ze Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich, wystawa rękodzieła – Tadeusz Wojnarowski, Jacek Pyś, Krzysztof Koziołkiewicz, Monika Jesion-Karnasiewicz, ozdoby świąteczne wykonane przez dzieci SP 16 w Rzeszowie).

Już teraz zapraszamy na już wspomniane na wstępie koncerty i kiermasz bieszczadzki 14 lutego br. w WDK Rzeszów, a także na inne najbliższe bieszczadzkie wydarzenia, które będą organizowane ze wsparciem i udziałem Wiesława Kwaśniaka: 18 maja 2019 – Dzień Bieszczadzki w Centrum Kulturalnym w Przemyślu, w maju także na Przegląd Piosenki Poetyckiej i Turystycznej, a w czerwcu na Bieszczadzkie Przywitanie Lata 2019. Najważniejszym wydarzeniem roku będzie XI Festiwal Natchnieni Bieszczadem w Cisnej w dniach 23–24 sierpnia 2019.

Fanpage Facebook: https://www.facebook.com/natchnienibieszczadem/

Nie traktuj smogu jak powietrza

Czy wiesz, że ciepło systemowe to naprawdę dobry sposób na ograniczenie smogu w mieście? Dzięki produkcji ciepła w jednym, wyspecjalizowanym miejscu uwalniamy miasto od tysięcy małych dymiących kominów. To właśnie one odpowiadają niemal za całą emisję rakotwórczego benzo(a)pirenu oraz większości groźnych dla zdrowia pyłów. Dzieje się tak dlatego, że obok nieefektywnie spalanych węgla i drewna, palone są także śmieci. Nie ma również żadnych norm związanych z emisją zanieczyszczeń.

Dzięki produkcji ciepła w elektrociepłowni możemy całkowicie zlikwidować emisję rakotwórczego bezno(a)pirenu oraz wyemitować 35 razy mniej pyłów do atmosfery – w porównaniu do indywidualnego kotła na węgiel, produkującego taką samą ilość ciepła. W ciepłowniach i elektrociepłowniach emisja spalin podlega także surowym normom prawnym z zakresu ochrony środowiska, co ogranicza emisję dwutleku węgla, tlenków azotu i siarki.

Dlatego warto wybierać mieszkania ogrzewane ciepłem systemowym, a tam gdzie jest to możliwe korzystać z programów wymiany ogrzewania indywidualnego na systemowe. Nie chcemy przecież traktować smogu jak powietrza.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej na temat smogu i związanych z nim zagrożeń zajrzyj na: www.cieplosystemowe.pl.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła

MPEC Rzeszów

CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZESZOWA

TERAZ POLSKA

www.mpecrzeszow.pl